Jedność

ROK I (XV) WARSZAWA 1957 LISTOPAD NR 3

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE

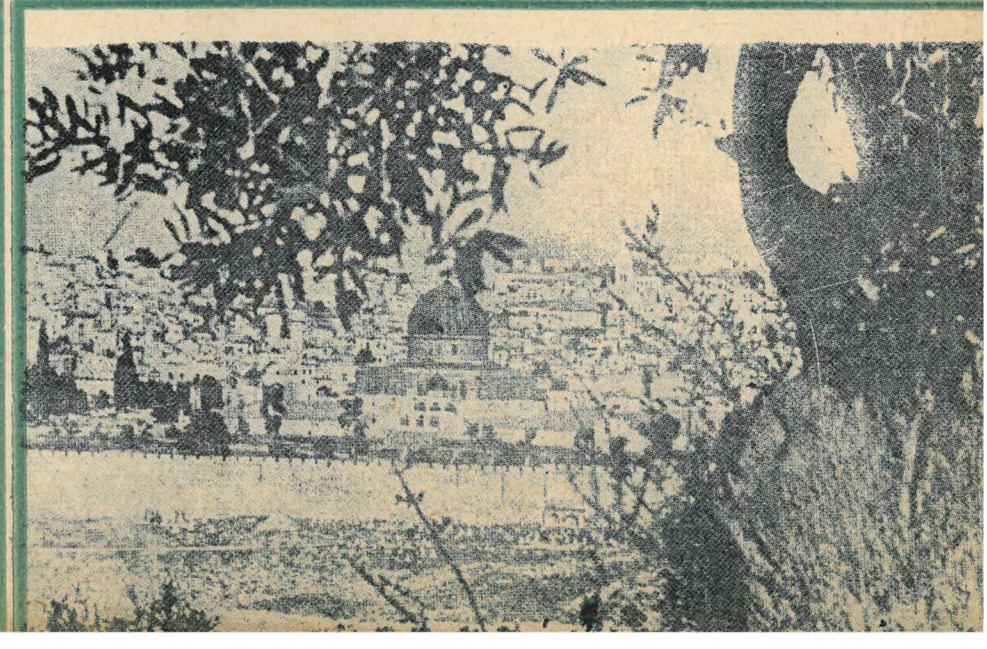

Na okładce: **Widok Jerozolimy**

T R E Ś Ć

1. Kultura pierwszych chrześcijan — Ks. Prof. dr Karol Wolfram . 1
2 Jan Łaski — Ks. dr Witold Benedyktowicz 3
3. Norwid jako myśliciel i chrześcijanin — Mgr Wacław Iwaszkiewicz . 5
4. Blaise Pascal — Ks. O. Krenz 7
5. Nauka religii w Europie zachodniej — Ks. Ryszard Trenkler . 8
6. Emden — Przystań Łaskiego — F. Immer 10
7. Śladami Jana Amosa Komenskiego — Doc. Dr Jerzy Śliziński . 12
8. Synody w dawnej Polsce — Aleksander Woyde . 13
9. Powrót Łaskiego z Londynu . . . 14
10. Muzyka polskiego renesansu — H. Feicht . 14
11. **Dział biblijny:** O Biblii — Ad. Maurer . . . 15
12. Tylko dla chwały Bożej — Ks. Bogdan Tranda . . 16
13. Jerozolima . , 17
14. **Co piszą inni** 18
15 Niepokojące objawy — Jan Grodzicki . . . 20
16. **Ekumenia:** Ks. dr Howard Schomer w Polsce . . . 21
17. Wojna totalna nie da się pogodzić z sumieniem ludzkości . . 22
18. Kościół reformowany a ruch ekumeniczny — Stanisław Błotnicki . 23
19. **Z kraju i ze świata** . 24

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 74, tel. 64246.
REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał.
PRENUMERATA: rocznie 36 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł, numer pojedyńczy 3 zł. **Konto PKO** Warszawa — 1-9-121067.
Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

„Prasa", Tarczyńska 8, zam. 2450. Nakł. 3000 — B-83

JEDNOTA

PISMO RELIGIJNO-SPOŁECZNE
POLSKIEGO KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO

WYCHODZI NA POCZĄTKU KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I (XV) WARSZAWA 1957 r. LISTOPAD NR 3

Kultura pierwszych chrześcijan*

KS. PROF. DR KAROL WOLFRAM

Postarajmy się rozważyć charakter i zasadnicze elementy kultury, kultury nowej, jaką wniosło apostolskie chrześcijaństwo w skład życia starożytnych ludów, zamieszkałych w obrębie ówczesnego cesarstwa rzymskiego.

Najpierw kilka słów wyjaśniających w kwestii pojęcia kultury. Kultura — jak wiadomo — pochodzi od łacińskiego słowa „colo, colui, cultum, colere", co znaczy: doglądać, chodzić koło czego, obrabiać, uprawiać, pielęgnować, mieć staranie, hodować, kształcić, uszlachetniać — i obejmuje czynność człowieka, działalność ludzką, mającą na celu opanowanie natury przez ducha.

Idąc śladem tej myśli, należy kulturę zdefiniować na ogół jako uprawę, jako wpływ przeobrażający, wywierany przez człowieka na udoskonalenie spraw ludzkich i przygotowanie warunków otoczenia do swoich potrzeb, jako ogół wytworów ducha ludzkiego i przeobrażeń w otaczającej przyrodzie, osiągniętych usiłowaniami człowieka. W każdym razie kultura — to wkład człowieka, zmierzający do opanowania natury. Podstawą kultury jest zwierzchnicza pozycja człowieka nad stworzeniem — domininum in creaturas — zgodnie z wolą i zarządzeniem Boga: czyńcie sobie ziemię poddaną i panujcie nad wszystkimi tworami ziemi. — Gen. 1, 28. Celem kultury jest ukształtowanie form życiowych, imitujących Królestwo Boże, jest udoskonalanie natury przez ducha; środkiem, jakim się kultura posługuje i głównym czynnikiem jej działania jest praca, „praca w pocie czoła" — Gen. 3, 19, praca, przeradzająca się w ostrą walkę z groźnymi dla egzystencji człowieka potęgami grzechu i zła.

Przeznaczeniem człowieka na ziemi jest uprawiać kulturę. Człowiek, który tamuje progresy, przeszkadza kulturze, co gorsza, przerywa jej naturalny bieg, sprzeniewierza się swemu przeznaczeniu, neguje swoje człowieczeństwo i wypiera się wiary w kosmicznego Boga, Boga-Stwórcę, który dał wyraz swej świętej woli w pierwszym artykule apostolskiego credo, zaszczepiając w duszy ludzkiej instynkt do kultury, gruntując w niej nerw kulturowy i cywilizacyjny, tzn. pęd do kultury duchowej i materialnej. Pierwsi chrześcijanie to rozumieli i odczuwali, rozumieli, że w naturze człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, leży powinność, nakazująca tworzenie kultury. Odczuwali, że zgodnie z wiarą w swego Pana i Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, są obowiązani — zwiastowaną słowem i czynem ewangelią — kłaść fundamenty pod nową kulturę, taką kulturę, która jest wyrazem powołania i przeznaczenia człowieka, która nadaje treść i sens życiu ludzkiemu i która toruje drogę do zainaugurowanego Królestwa Bożego.

I chociaż pierwsi chrześcijanie żyli w napięciu uczuciowym, w stanie oczekiwania na rychłe przyjście eschatologicznego królestwa niebios, to jednak z oka życia ziemskiego nie spuszczali, więzi z nim nie rozluźniali, od ludzi i od ziemi się nie odrywali. Pozostali w związku z otaczającym ich światem, zachowali poczucie realizmu. Posługując się subiektywną władzą imanentnego ducha, utwierdzonego zbawczą mocą Ducha Świętego, korzystają z sił oraz kompentencji własnej myśli, uczucia i woli, rozpatrują krytycznie i analizują szczegółowe objawy życia osobistego, rodzinnego, społeczno-politycznego, zwłaszcza religijno-etycznego; tworzą, kształtują na podstawie rzetelnej, rozsądnej obserwacji i w świetle objawionej prawdy ewangelicznej nowe wartości i nowe formy życiowe, które — mówiąc nawiasem — podbijały serca Żydów i pogan, pozyskiwały je dla ewangelii Królestwa Bożego, wzbudzały powszechnie podziw, a już co najmniej uznanie bezstronnego obserwatora.

Historia dowiodła w przeszłości, na samym początku dziejów Kościoła Chrześcijańskiego, i dowodzi ciągle jeszcze w ciągu wieków, że chrześcijaństwo, ujęte obiektywnie jako historyczna wielkość i życiowa potęga, w swej pobożności i kulcie, w swej nauce i etyce, leży u podstaw pozytywnej, zdrowej kultury, stanowi dźwignię postępowości w jej rozwoju i daje gwarancję, że kultura zostanie utrzymana na odpowiednim poziomie i będzie się rozwijać we właściwym kierunku. Naturalizm — jak poucza nas o tym również historia — takiej podstawy i dźwigni nie tworzy, takiej gwarancji nie daje. Naturalizm ściąga człowieka z wyżyn, przecina związek ze Stwórcą i degraduje go z nadprzyrodzonej godności do zwykłej, naturalnej istoty. A jeśli człowiek przestaje być w związku z Bogiem i nie żywi poczucia przynależności do świata wieczności — to pozbawia się gruntu pod nogami, traci Archimedesowy punkt oparcia, miejsce, którego posiadanie zapewnia mu nadnaturalną moc, umożliwia-

* Fragment wykładu inauguracyjnego na rozpoczęciu roku akademickiego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach w dn. 1.X.1957 r.

jącą — zgodnie z określeniem poetyckim Mickiewicza — pchnięcie bryły ziemi z posad świata na nowe tory i którego utrata neutralizuje w nim żywotne siły indywidualności duchowej i redukuje jego działalność do pełnienia niewolniczej służby pod władzą elementów destrukcji i dekadencji — (Rzym, 8, 21).

Brak społeczności z Bogiem powoduje dezorientację i prowadzi do osłabienia charakteru, co z kolei rzeczy sprawia, że człowiek nie może sprostać — mówiąc językiem teologicznym szkoły Ritschla — naporowi wrogich rodzajowi ludzkiemu naturalnych mocy i traci z oka właściwy cel swej pracy kulturalnej, jakim niewątpliwie jest w sensie Pisma Świętego przyszły świat doskonałości, przepowiadane przez proroków i urzeczywistnione przez Jezusa eschatologiczne Królestwo Boże. Pierwsi chrześcijanie, których pobożność nosiła charakter duchowy, pneumatologiczny, znaleźli ten Archimedesowy punkt oparcia, gdyż, obdarzeni Duchem Świętym, mieli społeczność z Bogiem-Ojcem w niebiesiech i mogli w wyniku tej społeczności oddziałać zbawiennie i błogosławiająco na stosunki życiowe w świecie i pośród ludzi.

Już w starożytności ustalono trzy dobra kulturalne: dobro, piękno i prawdę, to znaczy: etykę, sztukę i wiedzę. Do tego dochodzi jeszcze czwarte dobro kulturalne: oparty na sprawiedliwości państwowy ład i porządek, który stanowi podstawę i warunek wymienionych w poprzednim zdaniu trzech dóbr kulturalnych, stanowiących nervus rerum etyki, sztuki i nauki. Chrześcijaństwo pierwotne wniosło wielki wkład kulturalny do wszystkich dziedzin życia ludzkiego, ale chyba największy poczyniło w dziedzinie sztuki. Religia w ogóle, a chrześcijańska w szczególności, była, jest i będzie jeśli nie najgłówniejszym, to napewno najpotężniejszym czynnikiem, który inspiruje, pobudza i stale zapładnia kulturę, zwłaszcza sztukę. Plastyka: malarstwo i rzeźba, posągi bóstw, obrazy i świątynie — hymny, pieśni i muzyka — to twory religii. Największe dzieło starożytnej sztuki: tragedia — to w gruncie rzeczy nabożeństwo pogańskie. Sztukę średniowiecza chrześcijańskiego inspirowała wyłącznie religia. Średniowieczne katedry, muzyka Bacha, pieśni reformatorów stanowią najlepsze dowody na poparcie tezy, że sztuka czerpie soki żywotne z religii.

Poważny wkład poczyniła religia także w trzecią dziedzinę kulturalną, w etykę. Etyka — jak tego dowodzi również historia — ma swe uzasadnienie i odnajduje swą treść w religii. Człowiek musi mieć w swoim etycznym postępowaniu bezwarunkową pewność co do pochodzenia i ważności norm moralnych. Musi mieć też pewność, że jego moralne czyny są celowe i wartościowe. Krótko mówiąc, etyka postuluje wiarę, a więc religijne względnie metafizyczne uzasadnienie. Ale nie tylko w uzasadnieniu, bo i w treści etyka jest związana z wiarą. Każda moralność świadomie czy nieświadomie gruntuje się na fundamencie jakiejś wiary, jakiegoś światopoglądu. Z tej wiary pochodzi znajomość punktów wytycznych i wskazań życiowych; z tej wiary czerpie się żywotne siły do realizacji poznanych norm i zasad etycznych.

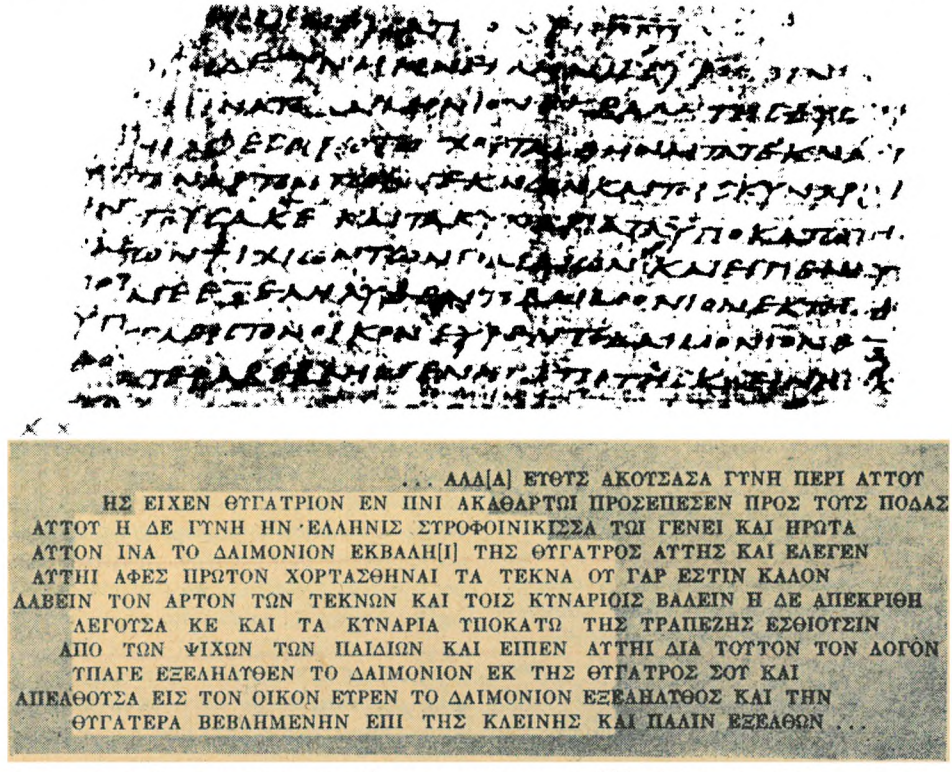
... ΑΛΛ[Α] ΕΤΘΤΣ ΑΚΟΤΣΑΣΑ ΓΥΝΗ ΠΕΡΙ ΑΤΤΟΥ
ΗΣ ΕΙΧΕΝ ΘΥΓΑΤΡΙΟΝ ΕΝ ΠΝΙ ΑΚΑΘΑΡΤΩΙ ΠΡΟΣΕΠΕΣΕΝ ΠΡΟΣ ΤΟΥΣ ΠΟΔΑΣ
ΑΥΤΟΥ Η ΔΕ ΓΥΝΗ ΗΝ ΕΛΛΗΝΙΣ ΣΥΡΟΦΟΙΝΙΚΙΣΣΑ ΤΩΙ ΓΕΝΕΙ ΚΑΙ ΗΡΩΤΑ
ΑΥΤΟΝ ΙΝΑ ΤΟ ΔΑΙΜΟΝΙΟΝ ΕΚΒΑΛΗ[Ι] ΤΗΣ ΘΥΓΑΤΡΟΣ ΑΥΤΗΣ ΚΑΙ ΕΛΕΓΕΝ
ΑΥΤΗΙ ΑΦΕΣ ΠΡΩΤΟΝ ΧΟΡΤΑΣΘΗΝΑΙ ΤΑ ΤΕΚΝΑ ΟΥ ΓΑΡ ΕΣΤΙΝ ΚΑΛΟΝ
ΛΑΒΕΙΝ ΤΟΝ ΑΡΤΟΝ ΤΩΝ ΤΕΚΝΩΝ ΚΑΙ ΤΟΙΣ ΚΥΝΑΡΙΟΙΣ ΒΑΛΕΙΝ Η ΔΕ ΑΠΕΚΡΙΘΗ
ΛΕΓΟΥΣΑ ΚΕ ΚΑΙ ΤΑ ΚΥΝΑΡΙΑ ΥΠΟΚΑΤΩ ΤΗΣ ΤΡΑΠΕΖΗΣ ΕΣΘΙΟΥΣΙΝ
ΑΠΟ ΤΩΝ ΨΙΧΙΩΝ ΤΩΝ ΠΑΙΔΙΩΝ ΚΑΙ ΕΙΠΕΝ ΑΥΤΗΙ ΔΙΑ ΤΟΥΤΟΝ ΤΟΝ ΛΟΓΟΝ
ΥΠΑΓΕ ΕΞΕΛΗΛΥΘΕΝ ΤΟ ΔΑΙΜΟΝΙΟΝ ΕΚ ΤΗΣ ΘΥΓΑΤΡΟΣ ΣΟΥ ΚΑΙ
ΑΠΕΛΘΟΥΣΑ ΕΙΣ ΤΟΝ ΟΙΚΟΝ ΕΥΡΕΝ ΤΟ ΔΑΙΜΟΝΙΟΝ ΕΞΕΛΗΛΥΘΟΣ ΚΑΙ ΤΗΝ
ΘΥΓΑΤΕΡΑ ΒΕΒΛΗΜΕΝΗΝ ΕΠΙ ΤΗΣ ΚΛΕΙΝΗΣ ΚΑΙ ΠΑΛΙΝ ΕΞΕΛΘΟΝ ...

Rekonstrukcja rękopisu greckiego z papirusa z III wieku z tekstem ewangelii św. Marka 7, 25 — 8,1

Chrześcijaństwo okresu apostolskiego położyło w swojej nauce i praktyce życiowej szczególny nacisk na kulturalne dobro, na etykę. Więcej, bo można powiedzieć, że prachrześcijaństwo zapewniło etyce supremację w swoim życiu kościelno-religijnym, podkreśliło słowem wyznanie i potwierdziło czynem ofiarnej służby, że kryterium prawdziwej pobożności, probierzem gorącej wiary jest wysoka kultura etyczna, uzewnętrzniająca się we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego, rodzinnego i społecznego. Zwłaszcza apostoł Paweł — jak to widać z jego listów

nowo-testamentowych — ustalił raz na zawsze zasadniczą przewagę elementu moralnego, supremację etyki w społeczno-religijnym życiu założonych przez siebie zborów chrześcijańskich; ustalił to po wszystkie czasy w zdaniu, notowanym w 1 Kor. 13, 3: A teraz zostaje wiara, nadzieja i miłość, ale największa z nich jest miłość. A wiadomo nam z dokumentów pisemnych Nowego Testamentu i z historii starożytnej, że zdanie apostoła Pawła nie było jedynie beztreściowym słowem, pustym dźwiękiem, lecz, że się przyoblekło w konkretną formę uczynnego działania oraz ofiarnej służby i znalazło pełne urzeczywistnienie w stosunkach życiowych zarówno z członkami zborów chrześcijańskich jako też z obcym wyznaniowo otoczeniem żydowskim i pogańskim.

Celem uzupełnienia poruszonej myśli trzeba jeszcze dodać, że apostoł Paweł, który był organizatorem zborów chrześcijańskich autoramentu pogańskiego i oddziałał autorytetem swej osobowości na ukształtowanie społecznych form życiowych pierwotnego chrześcijaństwa, wymienia jako fundamentalną, zasadniczą moc życiową ówczesnych chrześcijan wiarę, która się uzewnętrznia w miłości, miłości czynnej, ofiarnej, służebnej. Z tego nie wynika — oczywista — że apostoł Paweł poznanie, wiedzę postponuje. Bynajmniej. Poznania, wiedzy nie ignoruje, ale w zdecydowany sposób umieszcza miłość na najwyższym szczeblu w hierarchii dóbr kulturalnych, stwierdza bowiem w swoim 1 Kor. 8, 1, że „wiedza nadyma, miłość zaś buduje". Przecenianie wiedzy kosztem życiowej etyki miłości, co — nawiasem mówiąc — miało miejsce i było propagowane w tzw. „Kulturprotestantismus", odbiło się fatalnie na żywotności, dynamice i ekspansji Kościoła Ewangelickiego. Apostoł Paweł wraz z pierwotnym chrześcijaństwem przeciwstawiłby się takiemu przecenianiu z całą siłą przekonania, a praktyka życiowa społeczności chrześcijańskiej wykazała dobitnie, że nawet najgłębsza myśl teologiczna nie zdoła zrekompensować szczerego uczucia zwykłej, ludzkiej miłości. Miłość stanowi normę w wartościowaniu darów łaski, a wszelkie działanie ludzkie bez miłości nie ma dla sprawy istotnego znaczenia. Oczywista, że miłość to jest coś więcej niż eros i filia. Eros zawiera zawsze pierwiastek seksualny. Filia oznacza naturalną sympatię, sentymentalny pociąg wraz z ich dostrzegalnymi objawami, powiedzmy jednym, krótkim słowem: przyjaźń. Nie trudno spostrzec i stwierdzić, że ani jedno ani drugie określenie nie wyczerpuje bogatej treści, jaka jest zawarta w apostolskim słowie: miłość = agapa, która charakteryzowała życie religijno-etyczne społeczności chrześcijańskiej pierwszego okresu apostolskiego.

Miłość, praktykowana w zborach apostolskich, miłość, stanowiąca koronę i szczyt etycznych dóbr kulturalnych pierwotnego chrześcijaństwa, nie jest tylko imanentną inklinacją czy naturalnym odruchem duszy ludzkiej; miłość — to dar duchowy z niebios, to moc życiowa z góry, od Boga, dar i moc, różniące się od wszystkiego, co ziemskie i ludzkie i co nosi na sobie cechy doczesności i znikomości. Miłość chrześcijańska ma charakter Boski, bo stanowi odblask miłości Chrystusowej, objawionej na krzyżu i usankcjonowanej przez Boga-Ojca w niebiesiech. Ta miłość nie jest tylko jedną z cnót chrześcijańskich; ona jest pierwszym ogniwem, które te cnoty spaja i cementuje; ona jest centralną mocą, która ogrzewa życie ciepłem uczucia ludzkości, dynamizuje je, nadaje mu sens, wartość i cel. Wszystko dzieje się u chrześcijan w miłości; wszak ona jest więzią doskonałości. Wszystko na świecie jest niedoskonałe i przeminie, ona pozostanie i nie potrzebując udoskonalenia w krytycznym momencie przejścia z eonu starego do nowego, będzie świecić słońcem chwały nad głowami wybrańców Bożych w eschatologicznym królestwie niebios.

JAN ŁASKI

Sylwetka reformatora

Ks. Dr WITOLD BENEDYKTOWICZ

Na drodze z Warszawy do Wrocławia, tak znanej nam dziś i uczęszczanej, leży pomiędzy Łodzią a Sieradzem małe miasteczko — Łask. Dzisiejszy podróżny, jadący tym szlakiem, nie ma sposobności przekonać się, czy zachowały się w tym mieście ostatki dawnego zamku Łaskich. Jednakże kilkadziesiąt lat temu, kiedy to jeszcze nie było tu kolei i kiedy w te strony wędrowało się końmi od stacji drogi żalaznej warszawski-wiedeńskiej w Piotrkowie, pokazywano podróżnym resztki murów zamkowych. Widział je pastor i teolog z Petersburga — Dalton, który rozmiłował się w historii rodu Łaskich, a szczególnie w losach i kolejach Jana, księdza, humanisty, teologa, superinendenta, słowem — reformatora.

Łask był z dawna siedzibą Łaskich. Przybyli oni do Polski ponoć z Anglii, gdzie jeden z antenatów — Indilbert odznaczył się szczególnym męstwem w bitwie pod Hastnigs, za czasów Wilhelma Zdobywcy. Upodobali sobie Łascy szczególnie ziemię sieradzką i na tej ziemi założyli swe gniazdo — Łask. Ktoś z Łaskich raz po raz bywał dostojnikiem kościelnym lub świeckim w pobliskim Sieradzu, niedalekiej Łęczycy a z czasem poszli Łascy po dostojeństwa jeszcze dalej, do Gniezna, Warszawy, Krakowa, Płocka.

Ale choćby w najdalsze odjeżdżali strony, zawsze Łask był ich ośrodkiem i gniazdem i tu powracali z dalszych ziem Polski i z zagranicy, z Węgier, Italii, Szwajcarii Francji. Toteż możemy ufać biografowi Jana — Daltonowi, gdy pisze, że reformator urodził się zapewne w Łasku, a nie w Warszawie, jak niektórzy sądzą. Urodził się tu w roku 1499, a więc 10 lat przed Kalwinem, a w rok po spaleniu dominikanina Savonaroli na rynku florenckim. Tak więc przyszło mu żyć w latach brzemiennych w skutki dla Kościoła a i dla niego, jako że z dzieciństwa był przeznaczony do stanu duchownego.

Nic więc dziwnego, że gdy mu było 11 lat, zabrał go stryj, arcybiskup gnieździeński, do Krakowa, na naukę i wychowanie. Jakże do Krakowa, spytacie, skoro nie był biskupem krakowskim lecz gnieźnieńskim? Ano do Krakowa, bo Kraków był stolicą, a stryj w 1503 r. został kanclerzem całej Korony i w stolicy, przy boku króla przebywał. On to zapisał się świetnie

w dziejach prawodawstwa polskiego, wydając po sejmie w Radomiu, 1505 r., tzw. statuta Łaskiego.

A więc w stolicy, opromienionej sławą akademii, gdzie sam Kopernik był scholarem, miał wzrastać i studiować nasz reformator Jan Łaski. Wszakże niedługo, bo w trzy lata później stryj zabrał go z sobą do Rzymu, wraz z starszym synowcem Hieronimem. Z Rzymu wywędrował Jan wraz z braćmi, bo najmłodszy, Stanisław, przybył w międzyczasie, do Bolonii. Pilny, cnotliwy, pobierał nauki, które z tutejszego uniwersytetu na całą Europę promieniowały. Wrócił wreszcie do Polski w 1518 r. Miał tu już wiele prebend, a niebawem doszły i nowe. Został bowiem ten wielokrotny kanonik i proboszcz wreszcie kanonikiem w Łęczycy, Krakowie i Płocku, To nic, że jeszcze nie był księdzem. Godności kościelne nie trudno było uzyskać synowcowi prymasa. Tak więc, ten wielokrotny kanonik i proboszcz został wreszcie wyświęcony na kapłana w 1521 r. Jednocześnie został dziekanem archikatedry prymasowskiej, bo gnieźnieńskiej.

Ale niedługo zabawił w Polsce. Tęskno mu było za wyjazdem za granicę, na dalsze studia i doświadczenia. Toteż wyjechał znów w 1524 r.

PUPIL ERAZMA

Hieronim, brat Jana, jechał w misji dyplomatycznej do Paryża. Bracia się bardzo miłowali, więc Hieronim chętnie zabrał z sobą Jana, Jan chętnie pojechał z Hieronimem. Droga wiodła przez Bazyleę do Paryża. W Bazylei niedługi popas jeno, ale wystarczyło, aby Jan zapragnął znów tu powrócić. Jakoż po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu, przybywa Jan do Bazylei.

Tu przebywał wielki esiderius, Erazm Rotterdamczyk. Młodzieniec stał się niebawem pupilem wielkiego humanisty, współmieszkańcem domu, towarzyszem stołu. Piękne musiało być współżycie tych dwu księży, połączonych mocną nicią humanizmu.

Całe to obcowanie streścił chyba najlepiej i najpiękniej sam Erazm w pochwale młodzieńca. Ten, który ganił głupotę, wystawił chwalebne świadectwo polskiemu młodzieńcowi: a więc wychwalał jego charakter i twierdził, że on, starzec, nauczył się odeń tego, czego młodzież powinna uczyć się od starszych, a więc umiarkowania, szacunku, powściągliwości języka, zdecydowania, czystości, pogody charakteru. Wspaniałe to świadectwo, w ustach luminarza świata. Obcował też Łaski w Bazylei z innymi mężami, którzy mieli się stać reformatorami Kościoła. Toteż owe kontakty zaniepokoiły kanoników, kościelników tam w Polsce, którzy wcześniej, niżby sobie życzył spowodowali jego powrót do Polski. Były to już czasy, w których przeciw stryjowi jątrzyła przeciwna partia, z biskupem przemyskim, Tomickim na czele. Pomimo to stryj jeszcze się trzymał przy władzy, a król wysłał go w ważnych poselstwach do Gdańska.

Stryj działa efektywnie i jest też obecny przy hołdzie pruskim w Krakowie (Matejko). Nie może doczekać się jednak kapelusza kardynalskiego. Dwa razy uśmiecha mu się purpura, ale oba razy intrygi wyższego duchowieństwa niweczą koniukturę. Stryj walczy też z przenikającym do Polski protestantyzmem. I zapewne, wolał widzieć synowca w Polsce, aniżeli zagranicą, w obliczu niebezpieczeństw ze strony nowinkarzy.

SUPERINTENDENT

10 lat spędza Jan w Polsce, zostaje archidiakonem warszawskim, stara się podobno o biskupstwo kujawskie, pierwsze po gnieźnieńskim, wyjeżdża na Węgry, w sprawie umiłowanego brata Hieronima, który się uwikłał w niefortunną politykę. Zapolya naznacza Jana biskupem Vesprimu, ale papież nie uznaje nominacji Zapolyi. W roku 1540, dojrzewający wewnętrznie, decydujący się dla Chrystusa tą zdolnością pobierania decyzji, którą chwalił Erazm, opuszcza Polskę i udaje się do Holandii. Tu, w Loewen ożenił się 1543 z nieznaną mieszczanką, pełną łagodności, wdzięku, i piękna. Następnie przeniósł się do Emden, gdzie z polecenia regentki kraju, hrabiny Anny, został superintendentem miejscowych kościołów. Organizuje zbory, odżegnując się zarówno od błędów rzymskich, jak i sekciarstwa. Pozostawił tu wieczne piętno, które dziś jeszcze w Fryzji odczuwać się daje i dzięki któremu, nazywano Emden Genewą północy. Pod koniec pierwszej połowy stulecia, sam już blisko pięćdziesiątki, musi zamienić laskę pasterza na kij pielgrzyma i uchodzić z Fryzji. Udaje się do Anglii aby służyć jako superintendent tamtejszych gmin cudzoziemskich.

TEOLOG

W Londynie rozwija działalność teologiczną. Oceniając jego dorobek teologiczny katolicy twierdzą, że Łaski nie był ani czystym luteranem ani kalwinistą. I słusznie. Pupil Erazma nie mógł być ani jednym, ani drugim w ścisłym znaczeniu określenia. Łaski był Łaskim, a w jego lascianizmie wiele było erazmianizmu. Daje się więc poznać Łaski jako teolog. Tu w Londynie tworzy „Confessio Londonesis", Katechizm, a przede wszystkim „Brevis et dilucida de sacramentis ecclesiae Christi tractata", które dedykuje królowi Anglii Edwardowi VI. Jako teolog wywiera wielki wpływ na ustrój i dogmatykę powstającego Kościoła anglikańskiego, na jego twórców — prymasa Cranmera i Latimera. Ten ostatni, męczennik spalony na stosie, tak wyraził się w kazaniu przed królem: życzyłbym sobie, aby Łaski pozostał w naszym kraju. Dla króla może być zaszczytem pozyskanie takiego człowieka Lecz Edward zmarł w 1553 r. a na tron wstąpiła krwawa Maria Tudor.

Cudzoziemcy wraz ze swym superintendentem musieli opuścić Anglię i pójść na tułaczkę. Czas jakiś usiłował Łaski działać we Frankfurcie nad Menem, aż wreszcie, wzywany listami polskich dysydentów wraca do kraju.

REFORMATOR

Zaczyna się ostatni rozdział życia Łaskiego. Przybywa do Polski za późno, włącza się w nurt reformacji za późno. Reformacja polska jest wewnętrznie rozdzielona, a nawet skłócona. Król nie ma wyraźnego oblicza. Nie zdobywa się jednak na zwołanie soboru narodowego i stworzenie polskiego Kościoła.

Były superintendent Fryzji stosuje już tylko silną dłoń i zdolności do zjednoczenia protestantyzmu, a przede wszystkim do zorganizowania małopolskich kalwinów. Jakoż organizuje ich na zasadzie synodalnej. Daleki zawsze sekciarstwu i rebelianctwu hamuje, powstrzymuje rozwój unitaryzmu, który kiedyś rozbije protestantyzm polski. Najlepsze swe lata spę-

dził Łaski za granicą, najlepsze zdolności włożył w organizowanie kościołów zagranicznych. Toteż zagranica lepiej go pamięta niż Polska i doprawdy, mało o którym Polaku napisano tyle studiów i prac zagranicą, co o nim.

Cichy wędrowiec Chrystusowy zasypia łagodną śmiercią mając lat 61. Dzieje się to dnia 8 stycznia 1560 r. w Pińczowie. Umiera ze słowami: „Mój Panie Boże, z pełnego trosk życia zabierasz mię do niebiańskiej Ojczyzny".

Szczątki jego złożono w Pińczowie. Zapomniano jego mogiły.

Norwid jako myśliciel i chrześcijanin

Mgr WACŁAW IWASZKIEWICZ

Tragiczne dzieje twórczości Norwida, niedosłyszanej za jego życia, niszczejącej po śmierci, niezrozumiałej w kraju i nieznanej za granicą, są świadectwem istnienia w naszym narodzie postaw społecznych dość silnych, aby się przeciwstawić wszelkim próbom zakłócenia istniejącego porządku myślenia.

Problem Norwida polega nie tylko na tzw. niezrozumiałości jego pozycji, na zawiłości stylu, na braku interesującej i żywej fabuły w jego większych utworach; problem ten wynika z odmienności spojrzenia na świat, sposobu myślenia, z przyjęcia innego punktu wyjścia w ocenianiu rzeczywistości. Te różnice, które chcę objaśnić, wywołały konflikt między twórcą i środowiskiem, w którym żył — konflikt zakończony zniszczeniem tego, co środowisku udało się zniszczyć, a więc — przypuszczam — większej części dzieł Norwida.

Jeden z dawniejszych znawców Norwida, spostrzegł, że wszystkie utwory jego stanowią jedną całość, że przez wszystkie jego utwory przewijają się te same zasadnicze myśli. W twórczości Norwida widzimy zdumiewającą jedność ujmowania życia, jedność zrozumiałą, skoro się uprzytomni, co było podstawą tej twórczości.

P. Adamski w swoich głębokich i trafnych artykułach zamieszczonych w 1956 r. w Przeglądzie Kulturalnym scharakteryzował polski katolicyzm doby współczesnej. Te same prawie uwagi można byłoby zastosować do okresu, w którym tworzył Norwid, z tym, że z większą jeszcze siłą występował czynnik obrzędowości górujący nad przejęciem się sensem obrzędów, że jeszcze bardziej powierzchowne było myślenie o sprawach wiary. Przeciwko temu twierdzeniu można wysunąć argumenty wskazujące na myślicieli takich, jak Cieszkowski lub Libelt, możnaby wskazywać takich lub innych autorów teologicznych; wydaje się jednak, że bardziej charakterystyczne świadectwo daje literatura piękna, dzieła Kraszewskiego (i zarówno powieści obyczajowe jak i jego szkice społeczne oraz opisy podróży), Kaczkowskiego, a później Orzeszkowej i innych pisarzy pozytywizmu z Sienkiewiczem na czele. „Rodzina Połanieckich" jest obrazem myślenia społeczeństwa bardzo prawdziwym, bardzo reprezentatywnym, nietylko dla grupy szlachecko-wielkomieszczańskiej. Podobna postawa w stosunku do zagadnień wiary istniała również wśród chłopstwa, rzemiosła i drobnego mieszczaństwa. Polegała ona na traktowaniu wiary jako systemu obrzędów, a dyskusji na te tematy — poza wykładem księży — jako w złym tonie.

Norwid był pisarzem katolickim i faktu tego nie można podawać w wątpliwość. Jednocześnie jednak nie kto inny, jak właśnie zacne zakonnice z przytułku św. Kazimierza zniszczyły jego spuściznę jako sprzeczną z zasadami wiary — i było to nie tylko dowodem ich (być może) ciemnoty, raczej wynikało z przeświadczenia, że katolicyzm Norwida, tak wyraźnie manifestowany w jego całej twórczości, trącił herezją.

Społeczeństwo przeżywało swój katolicyzm jako życie w obrzędach Kościoła; Norwid domagał się „pojęć nieco sumienniejszych" nie tylko o formie życia, to jest o „kierunku pięknego", lecz „i o treści życia, to jest, o kierunku dobra i prawdy" (Prome thidion, Epilog). To zaś „nieco sumienniejsze" myślenie było obce społeczeństwu, nie odpowiadało jego potrzebom, zwłaszcza, że prowadziło ono myśliciela własnymi drogami zdala od autoryterów, do samodzielnego przeżywania chrześcijaństwa. Norwid myślał jak chrześcijanin, ale nie jak scholastyk, znał, co widać na każdym miejscu jego zachowanych dzieł, Pismo św., ale nie widać na nim wpływów Ojców Kościoła. Żył w obrzędach katolicyzmu, był posłuszny hierarchii kościelnej, ale umiał — jeden z bardzo nielicznych Polaków — dopracowywać się „prawdy pierwowzoru" (Quidam). Obok więc jego wykładu Bogurodzicy znajdujemy u niego przepiękne w swej prostocie (a przez niektórych wybitnych polonistów dwudziestolecia oceniane jako częstochowskie rymy) sformułowania „Pieśni Społecznej czterech stron", były głębokie spostrzeżenia w cyklu Vade-mecum, były genialne w zwięzłości i jasności oceny wewnętrznej sprzeczności cywilizacji europejskiej w dramacie „Za kulisami" i wiele innych spostrzeżeń porozrzucanych w utworach dramatycznych, lirycznych i nowelach.

Oto parę przykładów. W „Sfinksie" Norwid mówi: „Człowiek?... jest to kapłan bezwiedny i niedojrzały..." — wyrażając ideę powszechności kapłaństwa, która, przywrócona chrześcijaństwu przez Lutra, jest i obecnie jedną z podstawowych zasad chrześcijańskiej nauki o człowieku. Równie głęboko biblijne ujęcie spotykamy w „Pieśni Społecznej"; dowodem cała strona pierwsza (Równość, wolność, braterstwo) — choćby takie sformułowanie: „Jak kto kocha, tak niech kocha, szczęść mu, Panie Boże, równie dobry pług jak socha, jeśli dobrze orze": albo ze strony drugiej, Niewoli, określenie: „Lecz kto świętych praw morderca, świętość sam utraca...", albo cała strona trzecia, Własność, będąca wykładem zasad moralności społecznej w zakresie spraw gospodarczych: Norwid przytacza tu dosłownie Pawła („I jest większy, **kto posiada, jakby nie posiadał**, niż

kto służy u sąsiada, by sam tylko jadał" — podkreślony cytat z Pawła). Niesposób przytoczyć tu mnóstwa przykładów podobnie głęboko chrześcijańskich sformułowań, ale nie zawsze zgodnych z katolicyzmem. Przypomnieć warto jeszcze jedno tylko — określenie cywilizacji europejskiej jako bękarciej, „gdyż wszystkie cywilizacje praktyczne są niechrześcijańskie, a wszystkie chrześcijańskie — niepraktyczne" („Za kulisami").

Myślenie chrześcijańskie Norwida wykraczało poza ramy zakreślone dogmatyką katolicką, może dlatego, że Norwid obcował z biblią więcej niż z dziełami dogmatyków, może dlatego, że w całym jego myśleniu przebija pasja prawdy dostrzeganej w Objawieniu. Nie oznacza to jednak, aby myślenie Norwida można było nazwać protestanckim, jest ono bezspornie bliższe katolicyzmowi niż protestantyzmowi, ale jest to myślenie — przy całej wierności Norwida — samodzielne i dlatego tak bardzo własne, osobiste, niepowtarzalne, szczerze chrześcijańskie.

Współczesna myśl protestancka, stanowiąca coraz silniejszą jedność niezależną od formalnej odrębności kościołów protestanckich zwłaszcza w najważniejszych zagadnieniach: poglądu na człowieka i na społeczeństwo oraz na stosunek człowieka do Boga, a więc w zagadnieniach antropologii i socjologii chrześcijańskiej, przeprowadza wyraźną granicę między wiarą i nauką, między wiarą i wszelką polityką. „Niema chrześcijańskiej polityki gospodarczej ani społecznej, niema polityki chrześcijańskiej", głosi współczesny protestantyzm (Brunner), ale jest polityka, wykonywana przez chrześcijan niezależnie od wyznania, świadomych tego, że „Królestwo Boże nie jest z tego świata" i, że porządki Stworzenia są jednocześnie zgodne i sprzeczne z Bożą wolą utrzymania ludzkości przy życiu. Norwid nie znał tej granicy, nie odczuwał jej, dla niego nie była tak wyraźna sprzeczność między prawdą Stworzenia a rzeczywistością istnienia i dlatego „Pieśń Społeczna" stawia problemy społeczne, współżycia ludzi w formach wzajemnego stosunku jednostek, formach gospodarczych i państwowych w aspekcie etycznym. Rzeczpospolita jest dla niego „miłością tylko", własność — „społecznem używaniem tego, co w nas żywie", wolność — „wszechużyciem wszech-potęgi bytu'.

Norwid, jak nikt przed nim i po nim w naszej literaturze, rozumie społeczno-indywidualstyczny charakter człowieka i głosi prawdę jedności tego podwójnego charakteru, ale nie dostrzega praktycznych trudności stojących przed człowiekiem żyjącym w społeczeństwie w takim stopniu, jak to czyni współczesna myśl chrześcijańska. Stawia on postulaty, ostrzega przed niebezpieczeństwami (np. w „Assuncie"), widzi powierzchowność chrześcijaństwa współczesnego („Ostatnia z Bajek") i woła z rozpaczą „Czasów karta jedna się przewiewa, a nic nie utworzyli, po niej idzie druga — ta opiewa, że mało uradzili; czasów karta trzecia, jak liść drzewa, nim się z pączka wychyli... I smutno, gorzko — czemuż to królestwo Boże, to Pańskie Jeruzalem w idei upiorze, dotykalniejszych na się kształtów widzieć nie może?" („Jeszcze słowo").

I w tym twierdzeniu Norwid jest dzieckiem swego wyznania, nie dostrzega tak wyraźnie, jak to czyni współczesna myśl protestancka że te „dotykalniejsze kształty" nie należą już do tego świata, nie mogą należeć, bo „wiem, co jest dobre, ale nie mam sił, aby je praktykować" (Paweł). Świadomość sprzeczności między prawdami wiary i życiem ludzkim jest jednak u niego tak silna, że każe mu wskazywać przykłady chrześcijańskiego postępowania („Echa") nie tylko w drobnych utworach, lecz w dramatach („Krakus", „Zwolon"), nowelach i w największym jego utworze — Quidam.

Wszystkie te jednak wskazania uderzały w próżnię. Społeczeństwo nie słyszało ich, nie mogło ich usłyszeć, ponieważ myślało innymi kategoriami, po prostu lżej i powierzchowniej traktowało życie, nie chciało widzieć ani tragicznej strony prawd wiary („My, Słowianie, wolimy sielanki"), ani dostrzegać konfliktów społecznych (przed którymi Norwid ostrzegał dobitnie: że gdy własność nie będzie używana w sposób społeczny, to „gwałt taki się rozniesie, jakiego nie było, tak, że drzewo drzewu w lesie będzie zazdrościło" — Pieśń Społeczna, strona trzecia własność). I dlatego piętnuje Norwid powierzchowność cywilizacji i kultury europejskiej już nie tylko polskiej, w najostrzejszy sposób: „Od wschodu" (Rosja carska) — „mądrość kłamstwa i ciemnota...", „Na zachód — kłamstwo wiedzy i błyskotność, formalizm — prawdy, wnętrza bez-istotność, a pycha pych!", „Na północ — zachód z wschodem w zespoleniu, a na południe — nadzieja, nadzieja w zwątpieniu o złości złych". I nie miał gdzie się obrócić poeta, wszędzie widział płytkość i zakłamanie kultury.

I to właśnie, sądzę, kazało mu tak mocno podkreślić znaczenie ironii, tego „skrzypnięcia wstecz" dziejów, tak ostro krytykować świat, w którym „braci nie ma, ni bliźnich, ni ludzi, tam tylko s t u d n i a nad sercami braci!..." („W pamiętniku" z fantazji „Za kulisami"). Ironia jednak nie jest przyjemna dla społeczeństwa, które chce żyć spokojnie: „O, jakże spałby sobie człowiek... lecz cóż, gdy jeszcze i u powiek rozsiędą się sny ironiczne!!!..." („Ironia"). To jednak zwiększyło tylko ten rozdźwięk myśliciela ze społeczeństwem, które nie lubi, by je budzono — o czym Norwid doskonale wiedział („Milczenie" i „Fortepian Szopena").

Norwid więc myślał kategoriami katolickimi wychodząc poza granice nakreślone dogmatycznym myśleniem właściwym katolicyzmowi, myślał kategoriami częściowo protestanckimi nie będąc protestantem, analizował współczesne zjawisko społeczne i zdawał sobie sprawę z groźby, jaką dla kultury przedstawia rozwój nieludzkiej cywilizacji europejskiej w jej kapitalistycznym wydaniu. Był on współczesnym Marksa i jak Marks rozumiał całą potworność kapitalizmu i skutki tego stanu rzeczy. Zdawało mu się, że widział drogi wiodące do zapobieżenia złu; był on jednym z proroków w tym sensie, że przejęty swymi prawdami głosił je nie w porę — nie został dosłyszany i jego myśli społeczne i dziś nie są znane.

W tym znaczeniu był on fałszywym prorokiem. Znamy go, jako jednego z największych mistrzów słowa, jako wielkiego poetę, ale żyjąc „za pancwania Panteizmu-druku" powinniśmy wiedzieć i o tej stronie jego myśli, ponieważ jego poglądy społeczne stawiały go w rzędzie wybitnych myślicieli chrześciańskich, który w tej dziedzinie wyprzedził swoją epokę, głęboko i trafnie zrozumiał ujemne strony współczesnej sobie cywilizacji.

Leopold Staff

U STUDNI

I kiedy Pan, niosący miłowania Słowo,
Szedł do miasta Samarii, które Syhar zowią:
Był sam, bo ucznie jego, rybakowie prości,
Łaknąc, poszli do miasta nakupić żywności.
A była cembrowana tam studnia przy drodze
I siadł na jej krawędzi Pan spracowan srodze.
Kraina, która w dali mgłami błękitniała,
Była w skwarze słonecznym wapienna i biała
I, jakby wśród niemego nad sobą zadziwu
W zachwycie dojrzewania szła cała ku żniwu.
Jeno srebrne oliwki i miedź sykomory
Cień modry na olśnione rzucały ugory.
I pragnął Pan suchemi, pobladłemi usty
A czas to był około dnia godziny szóstej.
I niewiasta z Samarii, koronując młode
Czoło swe dzbanem, przyszła ku stodni po wodę.
Której, gdy przystanęła opodal potroszę,
Onieśmielona, rzecze Pan: — Daj mi pić, proszę. —
Tedy niewiasta rzekła mu, Samarytanka:
— Jakoż ty, będąc Żydem, chcecz napoju
z dzbanka.
Od niewiasty krwi obcej i we wzgardzie mianej?
Żydowie nie obcują ze Samarytany. —
Odpowiedział Pan na to i tak rzecze do niej:
— Niewiasto, gdybyś znała ten dar Bożej dłoni,
Gdybyś wiedziała, kto jest, kto przemawia do cię
I „Daj mi pić" powiada w suchych warg spiekocie:
Zaprawdę dziś powiadam, tybyś go prosiła,
A dałby tobie wodę, w której żywa siła. —
Rzekła niewiasta: — Panie, toć nie masz czerpaka,
A studia jest głęboka i skąd woda taka?
Odrzekł Pan, wgłąb wskazując przez studni
krawędzie:
— Każdy, kto pije wodę tę, znów pragnąć będzie:
Lecz ktoby oną wodę pił, którą w czas spieki
Podam mu, ten już pragnąć nie będzie na wieki. —
Rzekła niewiasta: — Dajże mi tej wody, Panie,
Abym już nie pragnęła, ni tu na czerpanie
Chodzić musiała!... Oto przejaśnionym wzrokiem
Przewidziałam i widzę, że jesteś prorokiem!
Na tej górze swych bogów czci mych ojców
plemię:
Ty mówisz, że ich trzeba czcić w Jeruzalemie. —
Rzecze jej Pan: Niewiasto! Nowy się zaczyna
Żywot. Zaprawdę, wierz mi, że idzie godzina,
Gdy ani na tej górze, ni w Jeruzalemie —
Chwalić i czcić będziecie wielkie Boga imię.
Odrzecze mu niewiasta: — Wiemci ja, że przyjdzie
Ten, który nam oznajmi wszystko w jasnowidzie,
Drogi w śnie już mu ścielą się pod stóp obuwie.
Rzecze jej Pan: — Jam jest ten, który z tobą
mówię...

BLAISE PASCAL

(Część II)

Ks. O. KRENZ

Wreszcie w roku 1654 następuje przełom w życiu Pascala. Dotąd był on genialnym badaczem na polu nauki. W nocy z 23-go na 24-ty listopada rodzi się w nim poeta i myśliciel religijny: doznaje wstrząsu, który uważa za święte przeżycie. Nie jest to gwałtowne wzmaganie się uczucia ani wizja gorączkowej wyobraźni, lecz wewnętrzne oświecenie, które daje mu świadomość, że Bóg jest rzeczywistością. Jak Mojżesz pod postacią płonącego krzewu doznaje bliskości Boga, tak Pascal pod postacią „ognia" czuje obecność Boga i woła szczęśliwy: „Pewność, radość, radość!".

W tym nocnym przeżyciu Pascal po raz pierwszy spotyka się już nie z Bogiem filozofów, który jest cieniem, lecz z żywym osobowym Bogiem, z „Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba, ojcem Jezusa Chrystusa". Była godzina jego nawrócenia i skierowania się do celu najwyższego: Boga nade wszystko miłować. Nawrócenie to podobne jest do historii nawrócenia Augustyna, albo Pawła pod Damaszkiem.

O udzielonym mu owej nocy objawieniu milczał Pascal przez całe swoje życie. W krótkich, oderwanych słowach spisał treść swego przeżycia na kartce pergaminu, którą stale nosił przy sobie, zaszytą w surdut. Przypadek zrządził, że sługa jego po śmierci pana znalazł ją w podszewce ubrania.

Po ciężkich walkach wewnętrznych Pascal rozwiązuje wszelkie łączące go z przyjaciółmi węzły i wstępuje do samotni w Port-Royal, gdzie jego duchowym przewodnikiem zostaje Abbe Singlin. Tę wewnętrzną przemianę tłumaczono następującym wydarzeniem: Pewnej niedzieli udał się Pascal na przejażdżkę z kilkoma przyjaciółmi w powozie, zaprzężonym w cztery konie. Na moście Neuilly, który nie ma bariery, spłoszyły się dwa przednie konie i wpadły do wody. Ponieważ postronki się zerwały, wóz cudem ocalał i pozostał na skraju mostu.

W klasztorze Port-Royal głównym zajęciem Pascala były studia nad Pismem świętym. Jego gorąca miłość do Boga, rozlana w jego sercu przez Ducha Świętego, staje się dla niego kluczem do zrozumienia Biblii. W ciągłym obcowaniu ze świętą prawdą rozwija się jego osobowość, powaga i zwartość jego poglądów wyrażonych w „Myślach".

W tym czasie, kiedy Pascal oddaje się religijnym rozmyślaniom, we Francji toczy się zacięty spór pomiędzy jansenistami i jezuitami o stosunek łaski do wolności. Ośrodkiem tej walki jest Port-Royal. Przywódca jansenistów Arnaud prosi Pascala o jego pomoc. Jako nieustraszony bojownik o sprawę Pascal pisze swoje słynne „Lettres au Provincial" (Listy prowincjonalne), ukazujące się od stycznia 1656 do końca

marca 1657 roku. Wśród gwałtownych cierpień cielesnych Pascal występuje w „Listach" w obronie wolności sumienia, prawdy i sprawiedliwości, zwalczając w nich jezuitów usiłujących nakazy Ewangelii uczynić wygodnymi i lekkimi. „Nie można porzucać prawdy, lecz trzeba być gotowym walczyć o nią do końca. Poddanie się jest niemożliwe". Jezuici, którym Pascal zadaje ostre ciosy, zanoszą skargę na niego do papieża. Wtem Bóg za pomocą widomego znaku staje po stronie jansenistów: w Port-Royal zdarza się cud: Małgorzata Périer, jedenastoletnia siostrzenica Pascala, zostaje uwolniona ze złośliwego wrzodu na oku przez modlitwę i dotknięcie relikwii. To cudowne uzdrowienie zniewala przyrodnika Pascala do stwierdzenia, że poza przyrodą i jej prawami istnieją wyższe, boskie siły. Dla niego w tej chwili otworzyło się niebo nad Port-Royalem. Ale papież potępia „Listy prowincjonalne" i zapisuje je na indeksie. Za jego przykładem idzie Sorbona, inkwizycja hiszpańska i król francuski. „Listy" spalono publicznie w Paryżu. Lecz Pascal nie daje się w błąd wprowadzić, nawet wówczas, kiedy janseniści go opuszczają, ulegają i podpisują formularz odwoławczy. Jacquiline umiłowana siostra Pascala, umiera jako „pierwsza ofiara formalizmu", mając zaledwie 36 lat. Na wiadomość o jej śmierci odpowiada jednym zdaniem: „Oby Bóg nam udzielił łaski, tak samo po chrześcijańsku umierać".

Samotnego Pascala porywa święty gniew. „Czyż sam jestem przeciwko 30000? Bynajmniej. Strzeżcie się, wy macie sąd, wy macie oszustwo; ja mam prawdę, ona jest moją pomocą; gdybym ją zgubił, zgubiłbym siebie". Ta pewna i mocna postawa przypomina innego wielkiego religijnego bojownika, Lutra. Tak bojować potrafią tylko ludzie, którzy Boga mają po swojej stronie.

„Niechaj Rzym potępia moje listy; co w nich potępiłem, to w niebie jest potępione. Do Twego sądu, o Panie Chryste, odwołuję się". Tak mówili reformatorzy, tak mówili Valdés i Hus, gdy zostali potępieni.

Odtąd Pascal milczał, ale nie ugiął się. Kiedy go przed śmiercią zapytano, czy żałuje, że napisał Listy prowincjonalne, odpowiedział: „Jestem daleki od tego, aby ich żałować, gdybym je chciał dzisiaj napisać, napisałbym je w tonie o wiele gwałtowniejszym".

Wiele przecierpiał Pascal w ostatnich latach swego samotnego życia. Nakładał sobie największe wyrzeczenia i umartwiał swoje ciało, opasując się pasem z żelaznymi kolcami. Sprzedaje swoje dywany, srebro, zwalnia sługi, jada z kamiennego garnka łyżką drewnianą i mieszka w nędznym pokoju, podobnym do celi. Niemal bez ustanku zajmuje się Pismem świętym, które w niejednej części zna na pamięć. Jego ulubioną modlitwą jest psalm 118, pieśń radosnego zwycięstwa: „Wysławiajcie Pana, albowiem na wieki trwa miłosierdzie Jego. Pan jest ze mną, nie będę się bał, żeby mi co uczynił człowiek... Bardzo potężnie na mię nacierano, abym upadł, ale Pan poratował mnie...".

Pośród najsroższych boleści całuje krzyż, pada na kolana, podnosi nabożnie ręce i świadczy o łasce Bożej. Wiarą przezwycięża swoje cierpienia. „Nigdy nie porzucilibyśmy radości świata i nie objęlibyśmy krzyża Jezusa Chrystusa, gdybyśmy w nicości, w ubóstwie, w ogołoceniu i znieważeniu przez ludzi nie poznali większej szczęśliwości aniżeli w rozkoszach grzechu. Opuszczamy świat dla innych, większych radości".

Kiedy przed śmiercią zapragnął Wieczerzy świętej, sprzeciwili się temu życzeniu jego przyjaciele i lekarze. Ale gdy w nocy z 17-go na 18-ty sierpnia Pascal odzyskał przytomność, udzielono mu sakramentu. „Oby mnie Bóg już nigdy nie opuścił" — oto jego ostatnie słowa.

Pascala nazwano protestantem „w katolickiej powłoce". Jego protestanckie stanowisko religijne charakteryzuje najlepiej następujący wyjątek z „Myśli": „Pragniemy prawdy, a znajdziemy w sobie niepewność. Tęsknimy za pokojem, a szukamy ciągle rozrywki. Ta nędza człowieka pochodzi z jego upadku: człowiek jest zdetronizowanym królem... Gdyby człowiek przez swój rozsądek doszedł do poznania Boga jako postulatu naukowego, nic by przez to nie zyskał dla swego zbawienia. Wiara bowiem jest darem łaski Bożej. Bóg jedynie nakłania nasze serce do wiary... To serce wyczuwa Boga, a nie rozsądek".

Nauka religii w Europie zachodniej

Ks. RYSZARD TRENKLER

Kontrowersje w sprawie nauki religii, których świadkami od lat jesteśmy w naszym kraju, skłaniają nas do postawienia sobie pytania: a jak jest z tą sprawą na zachodzie? Z góry musimy stwierdzić, że zagadnienie to w demokracjach zachodnich bynajmniej nie jest tak proste i oczywiste, jakby się komuś wydawać mogło. W każdym razie walka o naukę religii w szkołach nie jest wynalazkiem państw komunistycznych.

Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na szczegółowe przedstawienie tego problemu we wszystkich państwach zachodnich. Ograniczę się przeto tylko do kilku.

We **Francji,** państwie o nominalnej większości katolików, a więc najbardziej swą strukturą wyznaniową zbliżonym do Polski, walka o szkołę bezwyznaniową ma swoją bogatą tradycję. Zaraz na wstępie musimy wprowadzić rozróżnienie między „starą Francją" a Alzacją i Lotaryngią, które to prowincje nie zawsze stanowiły integralną część Republiki. W tej „starej Francji" od r. 1905 istnieje faktyczny rozdział Kościoła od Państwa. Szkoły państwowe są zasadniczo bezwyznaniowe i to negatywnie nastawione do wszelkiej nauki religii. Chęć wprowadzenia jej na nowo do szkoły spotkałaby się z oporami szerokich warstw społeczeństwa, nietylko komunistycznego. Dumni ze swej wolności Francuzi dają jednakże wszystkim dzieciom możność pobierania nauki religii poza szkołą i dlatego właśnie każdy czwartek wolny jest od zajęć szkolnych, aby dzieci, których rodzice tego pragną, mogły bez przeszkód uczyć się religii.

Kościół Ewangelicko-Reformowany, najsilniejszy z Kościołów protestanckich we Francji, ale będący w mniejszości, ze zrozumiałych względów zawsze był za szkołą laicką. Jest sprawą Kościoła zapewnienie religijnego wychowania młodej generacji swoich wyznawców. Kościół czyni to też, w pełni odpowiedzialności, z dużym nakładem pracy i z wielkim powodzę-

niem. Niemal wszystkie dzieci francuskie, wyznania ewangelickiego, korzystają z tej usługi Kościoła. Uświadomienie wyznaniowe francuskich protestantów jest niezwykle wysokie, a udział ich w życiu społecznym kraju niewspółmiernie wielki w stosunku do ogółu społeczeństwa.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa wśród większości katolickiej. Odwrót od katolicyzmu jest we Francji — jak powszechnie wiadomo — niesłychanie wielki. Większość dzieci rodziców katolickich na naukę religii nie uczęszcza. W niektórych prowincjach prowadzone są prywatne szkoły katolickie np. w Bretanii, gdzie oczywiście religia jest wykładana systematycznie. W ostatnich czasach Kościół katolicki toczył ostrą walkę w parlamencie o państwowe dotacje dla szkół katolickich. Coś niecoś już wywalczono.

W Alzacji i Lotaryngii obowiązuje wciąż jeszcze ustawa szkolna z r. 1818, nawiązująca do konkordatu, zawartego z papieżem przez Napoleona. Znaczy to, że w szkołach państwowych katecheci uczą religii i są opłacani przez Państwo. Korzystają z tego w równej mierze katolicy i protestanci (reformowani i luteranie). Poziom nauki religii ewangelickiej jest bardzo wysoki. Prądy sekularyzacyjne nie są tu jeszcze tak silne, jak w reszcie Republiki i dlatego katolicyzm jest w znacznie lepszej sytuacji.

W **Belgii** — kraju katolickim, religia jest w szkołach przedmiotem obowiązkowym. Rodzicom jest pozostawiony wybór nauki religii katolickiej lub ewangelickiej, niezależnie od wyznania, do jakiego rodzice się przyznają. Dzieci mogą nie korzystać z żadnej nauki religii, ale w tym wypadku obowiązane są uczęszczać na lekcje etyki. Kościół protenstancki w Belgii jest liczebnie bardzo słaby. Tym bardziej zadziwia fakt, że z nauki religii ewangelickiej korzysta znacznie więcej dzieci, niżby to ze szczupłej liczby protestantów wynikało. Wiele rodziców katolickich posyła swoje dzieci na religię ewangelicką. Liczba tych dzieci stale rośnie.

Sytuacja szkolna w **Holandii** jest skomplikowana. Szkoły państwowe są zasadniczo bezwyznaniowe tzn. nie uczy się tam religii. Państwo nie utrzymuje katechetów. Jednak Kościołowi wolno w czasie trwania zajęć szkolnych organizować naukę religii, której władze szkolne nie kontrolują i nie opłacają. Kościół katolicki oraz wolne kościoły reformowane odrzucają system takiej szkoły państwowej. Toteż lekcje religii w tych szkołach prowadzone są przeważnie przez Holenderski Kościół Reformowany. Religii uczą księża, katecheci lub odpowiednio wyszkolone siły pomocnicze. W ten sposób 88% szkół państwowych ma naukę religii, z której korzysta 80% wszystkich dzieci.

Szkoły konfesyjne są tak samo finansowane przez Państwo jak szkoły państwowe. Podlegają one lokalnym stowarzyszeniom szkolnym lub po prostu parafiom. Do ewangelickich szkół wyznaniowych uczęszcza 27% dzieci. Ponieważ Kościół Reformowany bynajmniej nie stanowi organizacyjnej jedności, nie dziw,, że w nauce religii nie ma jednolitego kierunku. Większość szkół Holenderskiego Kościoła Reformowanego podlega lokalnym prezbiterstwom. W tych szkołach nauka religii jest przedmiotem obowiązkowym. 42% dzieci holenderskich uczęszcza do wyznaniowych szkół katolickich, wychowujących dzieci w duchu katolicko-kościelnym.

Sprawa zakładania nowych szkół wyznaniowych wygląda następująco: gdy w mieście lub na wsi znajdzie się conajmniej 100 dzieci, których rodzice pragną by uczęszczały one do szkoły wyznaniowej, Państwo daje potrzebne fundusze na założenie nowej szkoły. Przestrzegana jest zasada, że w Holandii rodzice mogą posyłać dzieci swoje do takiej szkoły, która im pod względem ideowym najbardziej odpowiada. Holenderski Kościół Reformowany stoi na stanowisku, że nauka religii winna być wykładana zarówno w szkołach państwowych, jak i wyznaniowych, aby w ten sposób wszystkie dzieci miały możność poznania Ewangelii.

W Holandii istnieje, jeśli chodzi o szkolnictwo średnie, 35% szkół państwowych, 30% ewangelickich i 35% katolickich. W szkolnictwie wyższym 40% państwowych, 30% ewangelickich i 30% katolickich.

Szwajcaria jest krajem o większości protestanckiej i żywej tradycji ewangelickiej. Niezależnie od emocjonalnego nastawienia do religii i Kościoła, Szwajcarzy z reguły dumni są ze swej przynależności do Kościoła. Chrzest, konfirmacja, ślub kościelny, chrześcijański pogrzeb należą do reguły. W szkołach państwowych nauka religia jest obowiązkowa. Ponieważ jednak poszczególne kantony w sprawach szkolnictwa rządzą się własnymi prawami zachodzą więc znaczne różnice w organizacji nauki religii. W kantonach o większości katolickiej nauka odbywa się oddzielnie dla dzieci katolickich i ewangelickich. W niektórych kantonach np. w Bernie i Zurychu są tzw. szkoły wolne, w których długie lata uczono religii w duchu liberalnym. Liczba szkół wolnych katolickich jest dość pokaźna. Ogólnie biorąc poziom nauki religii w szkołach szwajcarskich jest wysoki. Ujemną stroną jest może to, że jest ona więcej tradycjonalistyczna niż emocjonalna.

Inna jest sytuacja w katolickiej **Austrii,** gdzie regułą jest szkoła państwowa symultanna, (do której uczęszczają dzieci różnych wyznań). Dzieci katolickie muszą się uczyć religii katolickiej, ewangelickie — ewangelickiej. Kościół katolicki akceptuje taki stan i zbytnio nie zabiega o zakładanie wolnych szkół katolickich. Ewangelicka mniejszość w pełni korzysta ze swoich praw w tym względzie. A że ewangelicy austriaccy wiedzą, kim są i świadomie wyznają swoją wiarę, nauka religii i w ogóle wychowanie religijne daje doskonałe rezultaty. Są też nieliczne szkoły wyznaniowe zarówno katolickie jak i ewangelickie. Nauczanie religii katolickiej, podobnie jak w krajach o większości ewangelickiej, cierpi na tradycjonalizm.

Na zakończenie rzućmy wzrokiem na **Skandynawię:** Szwecję, Norwegię, Danię i Finlandię — kraje czysto luterskie o zupełnie znikomej mniejszości katolickiej. Praktycznie wszystkie szkoły są państwowe, w których obowiązuje nauka religii luterskiej, udzielana przeważnie przez nauczycieli. W większości szkół powszechnych na religię przypadają 3 godziny tygodniowo. Nie dziw więc, że szkoła stanowi ogromną pomoc w umacnianiu tradycji ewangelicko-luterskich. Jedna lub dwie prywatne szkoły, przeważnie katolickie, nic w tym stanie rzeczy zmienić nie mogą. Na podstawie materiałów statystycznych stwierdzić można, że praktycznie cała młodzież skandynawska otrzymuje intensywne wychowanie religijne. Wszyscy nauczyciele należą automatycznie do Luterskiego Kościoła Państwowego i z reguły uznają naukę religii jako rzecz doniosłą, tym nie mniej wielu z tych nauczycieli wewnętrznie dawno już wzięło rozbrat z duchem Ewangelii. To oczywiście musi mieć ujemny wpływ na religijne wychowanie młodego pokolenia. Pocieszające jedynie jest to, że Kościół w zupełności zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa tradycjonalizmu, właściwego narodom wyznaniowo jednolitym. Władze kościelne, misja wewnętrzna, organizacje pedagogiczne pracują niezwykle intensywnie, by w powierzchownie pięknie funkcjonującą naukę religii tchnąć żywego ducha Ewangelii. W Oslo, Uppsali i Helsinkach czynne są specjalne pedagogiczne instytuty, organizujące konferencje i propagujące odpowiednią lekturę pedagogiczną religijną. Działalność tych instytutów z pewnością nie pozostanie bez wpływu na życie religijne, które szczególnie w Szwecji jest conajmniej niepokojące.

Na zakończenie należy stwierdzić, że we wszystkich wyżej wymienionych krajach, jedynie Kościół katolicki stawia sprawę nauki religii w sposób jasny i zdecydowany: żąda dla dzieci katolickich szkoły wyznaniowej. Kościoły protestanckie, nie mają w tym względzie jasnego programu. Wypracowanie takiego programu winno się stać jednym z najważniejszych zadań, do rozwiązania których winny przystąpić Kościoły protestanckie w skali światowej.

Emden — Przystań Łaskiego

F. IMMER

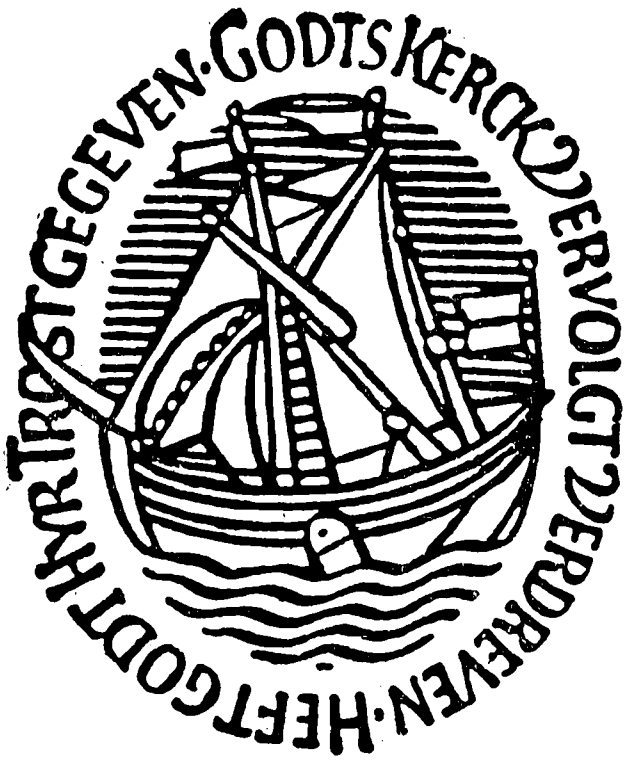

Znak miasta Emden

Już z daleka wita podróżnego sylwetka portowego miasta Emden, pośrodku którego wznosi się na wpół zburzona wieża, nazywana przez marynarzy „dziurawym zębem Emden". Jest to dzwonnica spalonego w czasie wojny „Wielkiego Kościoła". Tak nazywano gmach macierzystego Kościoła protestantyzmu północno-zachodniej Europy. Był on miejscem ważnych wydarzeń historycznych Kościoła Reformowanego.

Emden miasto portowe Wschodniej Fryzji jest obecnie po Bremie i Hamburgu — trzecim co do wielkości portem Niemieckiej Republiki Federalnej. Ocalałe w czasie wojny urządzenia portowe umożliwiły miastu dobry start do obecnego dobrobytu. Zarówno jednak mieszkańcy Emden jak i Zarząd Miejski mają jeszcze wiele kłopotów z odbudową miasta. Ponad 80% budynków mieszkalnych zburzonych zostało w czasie ostatniej wojny. Nie istnieje już stare Emden z jego pięknymi mostami i frontonami z epoki Renesansu. Wspaniałe domy patrycjuszów i kościoły przedstawiają już tylko wielkie rumowisko. Zabytkowy ratusz — zbudowany przez Lorenza Steewinkela, budowniczego antwerpskiego ratusza — zrównany został z ziemią. Wszystkie kościoły Emden padły pastwą płomieni. Po roku 1945 odprawiano nabożeństwa w ruinach zburzonych kościołów, lub w ocalałych mieszkaniach prywatnych. Obecnie ludność z całą gorliwością zajęta jest odbudową swego miasta.

Konferencja Europejskiej Sekcji Światowego Związku Kościołów Reformowanych w sierpniu 1956 roku stała się dla Emden jakby chwilą wytchnienia w gorączce odbudowy. Zgiełkliwa teraźniejszość miasta przycichła, aby wsłuchać się w głos historii, która w zamieszaniu ostatnich dziesięcioleci była prawie że zapomina, a oto naraz ponownie przemówiła. Konferencję tę gościł u siebie istniejący w Emden zbór Ewangelicko-Reformowany. Dzięki temu zborowi Emden zostało w XVI wieku okryte sławą Reformacji. Bez przesady można było wtedy przyrównać je do Wittenbergii, Zurychu czy Genewy. Powojenna wędrówka narodów sprawiła, że zbór Ewangelicko-Reformowany stał się w tym mieście zborem mniejszościowym. Z 43.000 mieszkańców tylko 16.000 należy do wyznania Ewangelicko-Reformowanego. Nowoprzybyli mieszkańcy powiększyli natomiast liczbę luteran i katolików, z których rekrutuje się obecna większość mieszkańców miasta.

Tuż obok „Wielkiego Kościoła", w którym dawniej gromadził się zbór reformowany, stoi obecnie budynek „Szwajcarskiego Kościoła". Jest to skromny i dostosowany do potrzeb chwili kościółek, który wybudowany został po drugiej wojnie światowej dzięki ofiarom szwajcarskich współwyznawców. Stąd i jego nazwa „Szwajcarski Kościół", Emdenczycy nazywają ten kościółek „pomnikiem miłości i braterstwa szwajcarskich współwyznawców", jakie okazali oni mieszkańcom w czasie potrzeby. Ze zniszczonych kościołów odbudowano tylko tzw. „Nowy Kościół". Jest to budynek z XVII wieku i był on wtedy typowo kaznodziejskim kościołem. Jeszcze w tym roku zostanie wykończony nowoczesny dom zborowy, który powstaje na miejscu starej świątyni klasztornej. W zborze tym działa obecnie czterech duchownych, na czele których stoi pastor Herman Immer. Żona jego pochodzi z Bazylei, ze znanej szwajcarskiej rodziny teologów von Orelli.

To jest Emden dzisiejsze. A czym było ono w przeszłości?

KRAJ MIŁOŚCIĄ RZĄDZONY

Złota karta w historii tego miasta napisana została w wieku Reformacji. Emden nazwano wtedy „Genewą Północy". Reformacja w tym mieście, jak zresztą i w całej Wschodniej Francji, obrała własną drogę. Nie można jej było tutaj przeprowadzić przy pomocy rozkazów panujących książąt, jak to miało miejsce na pozostałych terenach Niemiec. „Kraj ten może być tylko miłością rządzony", twierdził zajmujący poczesne miejsce w hierarchii Wschodniej Fryzji hrabia Edzard, którego współcześni nazywali „wielkim". Dążenie do wolności utorowało Reformacji drogę do Emden, a umiłowanie wolności przyczyniło się do jej rozwoju.

Wpływy Lutra, Zwinglego, a później — i to w daleko silniejszym stopniu — Kalwina przeorały grunt pod posiew Reformacji w Emden. Właściwy jednak kierunek Reformacji w Emden, które objęło swoim wpływem również Holandię, Belgię, a nawet i Szkocję, nadany został przez dwóch mężów, a tymi byli: Jan Łaski i Menso Alting. Portrety ich są po dzień dzisiejszy zawieszone w sali obrad Konsystorza „No-

wego Kościoła". Działalność swoją rozpoczęli ci dwaj teolodzy na początku kontrreformacji. Ta akcja antyreformacyjna w poważny sposób zagrażała zdobyczom Reformacji, które w pokojowy sposób zostały przyniesione do Emden. Niemniej zagrożeni byli i współwyznawcy z zachodnich terenów. Dzięki więc Janowi Łaskiemu i Menso Altingowi powstał w Emden potężny bastion w obronie wolności Ewangelii.

Na czele działalności reformacyjnej stanął Jan Łaski. Polak pochodzenia szlacheckiego, bratanek arcybiskupa gnieźnieńskiego. Przybył on do Emden prawie przypadkowo, dzięki zaproszeniu przez jednego ze swoich przyjaciół. W roku 1543 powierzono mu organizację słabego jeszcze wówczas Kościoła Wschodnio-Fryzyjskiego jak i zboru emdeńskiego. W ciągu niespełna pięciu lat swej działalności zdołał on stworzyć wzorową organizację kościelną. Zorganizował pierwsze prezbiterium, czyli radę kościelną. Stopniowo stawała się ona instancją kierowniczą, do której zwracano się również z odległych miejscowości z prośbą o radę i łagodzenie sporów. Z Emden wysyłano też w świat głosicieli Ewengelii, których przed wysłaniem wspomniana Rada Kościelna poddawała gruntownym próbom. Emden było najbardziej wysuniętym na północny-zachód przyczółkiem Reformacji i z tego powodu było ono również narażone na najsilniejsze ataki wrogów Reformacji. Aby je uczynić twierdzą nie do zdobycia, zaprowadzono — na wzór Genewy — karność kościelną, której poddani byli wszyscy mieszkańcy od burmistrza począwszy aż do „beczkowozów" (czyściciele miasta). Sprawami kraju Wschodniej Fryzji kierował Zespół reformowanego duchowieństwa (synod duchownych), który pod przewodnictwem Łaskiego zbierał się w sali posiedzeń Konsystorza „Wielkiego Kościoła".

SCHRONIENIE DLA UCISKANYCH

Gdy Łaski pod naciskiem panujących w Niemczech stosunków politycznych musiał ustąpić — odtąd stał się on prześladowanym banitą — Emden było już do tego stopnia umocnione, że stanowiło „schronisko" dla uciskanych Kościołów Zachodu. W roku 1571 obradował w tym mieście Emdeński Synod, który znany jest jako zebranie założycielskie Reformowanego Kościoła w Holandii. Przed tym już Nowochrzczeńcy, a wśród nich Karlstad, przyjaciel, a później zacięty przeciwnik Marcina Lutra, znaleźli schronienie we Wschodniej Fryzji. Wspaniała i wypływająca z umiłowania wolności tolerancja emdeńczyków sprawiła, że nawet taki fanatyk jak Dawid Joris — ten parias Reformacji prześladowany przez Rzym, Wittenbergę i Zurych — znalazł w Emden nie tylko schronienie na krótki czas, ale został nawet wybrany do Rady Miejskiej.

Za Nowochrzczeńcami (wśród nich Menno Simons, przywódca Menonitów) szukali tu schronienia reformowani z Flandrii, Brabancji, Anglii i Francji. Powołano dla nich do życia, obok już istniejącej diakonii zborowej, diakonię specjalną dla „biednych cudzoziemców". W dowód wdzięczności za tę opiekę, kolegium tej diakonii ufundowało bramę przy „Wielkim Kościele". Nad bramą umieszczony został obraz przedstawiający łódź na wzburzonych falach morza i otoczony napisem w języku holenderskim: GOTS KERCK VERVOLDT VERDERVEN. HEFT GODT HYR TROST GEGEVEN (Kościołowi Bożemu — prześladowanemu, przepędzanemu — tu Bóg udzielił pociechy).

Wśród religijnych uciekinierów szukających schronienia w Emden byli nie tylko ludzie biedni, których zbór musiał otoczyć opieką, ale i bogaci kupcy, którym wojny antyreformacyjne zupełnie uniemożliwiły handel poprzez Amsterdam i Antwerpię. Ich zapał i przedsiębiorczość przyczyniły się do dobrobytu miasta — według ówczesnych pojęć w rozmiarach niespotykanych. Na pół wieku Emden stało się najsławniejszym portem Europy. W roku 1570 emdeńska flota liczyła 600 okrętów, czyli więcej niż wówczas posiadała flota całej Anglii. Angielski poeta Marlowe, współczesny Szekspira, w swoich „Tragicznych dziejach doktora Fausta" przedstawił Emden jako sumę wszystkich zwodniczych „wspaniałości tego świata".

MIEJSKA REPUBLIKA

Reformacyjny zapał emdeńczyków nie pozwolił im w toku wydarzeń ograniczyć się tylko do problemów wewnętrzno-kościelnych. Czuli się oni również zmuszeni do organizowania życia politycznego w duchu Reformacji. Pragnęli bowiem zaprowadzić w tym duchu nowy ład również i w dziedzinie polityki. Zaznaczyć należy, że demokracja niemiecka wzięła swój początek właśnie w Emden. Przywódcami tej powstającej demokracji byli: duchowny Menso Alting, pochodzący z sąsiedniej Holandii oraz syndyk miejski i członek Rady Kościelnej Jan Althusius były profesor prawa na uniwersytecie w Hebronie. Na przełomie wieku Reformacji również i we Wschodniej Fryzji zaczął się budzić absolutyzm. Hrabia wschodnio-fryzyjski nawiązał i utrzymywał podziemną łączność z ostoją kontrreformacji — Hiszpanią. Kontakty te wpłynęły na hrabiego do tego stopnia, że stał się wrogiem „wspólnoty bojowej" Emden z siłami reformacyjnymi Zachodu. Samodzielność miasta, w którym rozwijało się życie w duchu Reformacji, została poważnie zagrożona. W akcjach dyplomatycznych i rewolucyjnych (emdeńska rewolucja z roku 1595, która wypędziła panującego księcia z miasta), oraz w rozprawach teologicznych i politycznych Alting i Althusius żądali ustaw demokratycznych odpowiadających duchowi Reformacji i zapewniających swobodę obywatelską. Głosili oni, że książe jest tylko przedstawicielem narodu, a poddani mają pełne prawo sprzeciwu, jeżeli książe nie dotrzymuje zaprzysiężonych zobowiązań. Działalność Altinga i Althusiusa spowodowała powstanie Miejskiej Republiki, która coraz bardziej oddzielała się od Związkowego Państwa Niemieckiego.

Ale tym osiągnięto szczyt historii Emdenu. Rzeka Ems, nad którą położone jest miasto, zmieniła swoje koryto, a port został zamulony. Równocześnie w wielkiej polityce zaszły poważne zmiany. Skutkiem tego, Emden — „Genewa Północy" — poczęło tracić swą świetność, aż stało się znowu prowincjonalnym miasteczkiem.

Dopiero po scaleniu państwa niemieckiego, udało się odbudować port doprowadzić Emden do rozkwitu.

A zbór reformowany w Emden, w poczuciu tradycyjnej odpowiedzialności, stara się i w tych zmienionych warunkach rozgłaszać świadectwo o Królestwie Bożym, wiernym będąc hasłu wiary ojców: „Bóg sam jest dla Emden mostem i siłą poruszającą żaglowce".

(„Reformierte Schweiz" nr 12, rok 1956)

Śladami Jana Amosa Komenskiego

Doc. Dr JERZY ŚLIZIŃSKI

W dniach 23-26 września 1957 odbył się w Pradze międzynarodowy zjazd komeniologow, poświęcony życiu i twórczości Jana Amosa Komenskiego. Zorganizowany przez Czechosłowacką Akademię Nauk z okazji 300-letniej rocznicy wydania Opera didactica omnia zjazd zgromadził ponad 50 komeniologów z 18 krajów. Na zjeździe wygłoszono aż trzy referaty w języku polskim.

Po zakończeniu obrad Akademia Czechosłowacka zaprosiła zagranicznych gości na dwudniową wycieczkę autokarem do miejscowości, w której żył i działał twórca nowoczesnej pedagogiki.

Jechaliśmy w dwóch grupach — pierwsza zwiedziła miejscowości na Morawach, druga zaś, do której należałem i ja, wybrała Czechy północno-wschodnie.

Sobota, 28 września, godzina pół do ósmej rano. Na dworze szaro, deszcz leje strugami. Mimo to przed naszym hotelem „Flora" czeka autobus Čedoku, czechosłowackiego odpowiednika Orbisu.

Zła pogoda, przyczyniła się do tego, że liczba chętnych do zwiedzania miejscowości, w których spędził Komenský ostatnie lata pobytu w swej ojczyźnie, znacznie zmalał. Zaledwie 15 osób — Włoch — prof. Catló, jeden Meksykańczyk ze swoją sekretarką, jeden Rumun, kilku komeniologów niemieckich oraz 3 Polacy usadowili się w wygodnych fotelach autokaru i ruszyliśmy.

Deszcz miarowo bębnił o dach autobusu podczas całej naszej podróży. Dosłownie lało w Kolinie, Čáslavi i Hradci Králové. Jednak wszędzie tam i w innych miasteczkach, leżących po drodze, nasz świetny kierownik wycieczki kazał zatrzymać autobus przed sklepami nad którymi wisiał szyld z obiecującym napisem „Oděvy" (Ubrania), chcąc nas zaopatrzyć w słynne nieprzemakalne igielitowe płaszcze czeskie, których nadaremnie szukaliśmy po całej Pradze. Wszelkie starania jednak, niestety, spełzły na niczym.

Pierwszy dłuższy postój nastąpił w mieście Brandýs nad Orlicí, gdzie Komenský przebywał od października 1622 roku pod opieką Karola st. ze Żerotína. Tu działał on jako kaznadzieja i tu powstały jego utwory „Nedobytný hrad jméno Hospodinovo" i „Truchlivý". Tu, „pod Klopotami" zakończył on w dniu 13 grudnia 1623 r. przepiękny „Labirint světa a ráj srdce", dedykowany swemu opiekunowi. Książka ta ukazała się pt. „Labyrint světa a Lusthauz srdce" dopiero w 1631 roku w Lesznie.

W ratuszu, gdzie nas uroczyście przywitały władze miejskie, pokazano nam ciekawy dokument, akt ślubny Jana Amosa Komenskiego z Dorotą Cyrillową. Czytamy tam m. in.: „Léta Páně 1624 v outerý po

Budynek starego gimnazium w Lesznie Wielkopolskim, gdzie w połowie XVII w. nauczał Komeński

památce stětí sv Jana Křtitela, jinak 3. dne Septembris staly se smlouvy cely a dokonaly mezi ctihodným knězem Janem Komenským, jakožto ženichem s jedné a paní orotou Cyrillovou od osoby její i také na místě a jménem ctihodného kněze Jana Cyrilla, manžela jejího pana otce panny nevěsty, tehdáž tu nepřítomného, z strany druhé a to takové smlouvy svatební..."

W dalszym ciągu czytamy tam o posagu, który otrzymała panna młoda. Wynosił on „50 kop mišenských grošů", dalej, że Komenský przyjmuje panne Dorotę jako „mocnou hospodyni a vzmožitelkyni" swego majątku. W wypadku zgonu Komenský zastrzega sobie wolną decyzję w sprawach winnicy „na Blatnicku" na Morawach, „50 kop groszów" oraz swojej biblioteki. Reszta jego majętności ma przejść na jego żonę, ewentualnie po równych częściach na żonę i dzieci.

Wśród licznych świadków, których nazwiska figurują na tym akcie występuje również „urozený a statečný rytíř pan Matyáš Tymín Lavín z Ottenfeldu, v lékařství pan doktor".

Po krótkiej i serdecznej rozmowie z ojcami miasta, udaliśmy się na miejsce gdzie ongiś stał domeczek, który przydzielił Żerotín Komenskiemu. Tam za rzeczką, na południu od miasta przy zboczu zarośniętym lasem zwanym Klopoty, wznosi się dziś prosty pomnik, zbudowany w 1865 roku. Na obelisku z jasnego piaskowca widnieje napis: „Janu Komenskému vděčný národ dne 5 září MDCCCLXV".

Na rynku, gdzie ongiś stał zamek, w którym dnia 14 marca 1564 urodził się Karel st. ze Żerotína, żegnamy się z przedstawicielami Rady Narodowej oraz z liczną dzieciarnią, której rozdaliśmy na pamiątkę z powodu braku czegoś lepszego cały nasz polski bilon. Dzięki temu podarkowi, przyjętemu z dużym uznaniem, mianowano nas „horonowymi wujkami polskimi".

Przejeżdżając przez Vysoké Mýto, zauważyliśmy pewnego rodzaju „polonicum": Na jednym z placów miasteczka rozłożony był namiot z napisem „Cyrk Warszawa".

Wieczorem pierwszego dnia dotarliśmy do Bílé Třemešné gdzie Komensky po powrocie z Leszna (tam uzgodnił on z Rafałem Leszczyńskim warunki przyjęcia wygnańców, członków Jednoty Braci Czeskich, na jego posiadłościach) przebywał u Jerzego Sádovskiego ze Slupna. Wraz z autorem „Labyrintu světa" przybył ten w 1628 roku do wielkopolskiej „stolicy inowierców".

W rozległym parku, w pobliżu wejścia, tuż przy szosie znajduje się prosty głaz z napisem: „J. A. Komenský 1626-28".

Noc spędziliśmy w Hronowie, miejscu urodzenia dobrze i u nas z licznych tłumaczeń znanego pisarza czeskiego Alojzego Jiráska.

Tam w Hronovie dołączył się do nas odkrywca grobu Komenskiego, znany komeniolog holenderski, R. A. Benthen Oosterhuis.

Rano następnego dnia szosa nas prowadziła wzdłuż granicy czechosłowacko-polskiej z Hronova do Náchoda, a dalej do Vlčic. Tam ongiś stał pałac pana Zylvara, w bibliolece którego Komenský natrafił na wydany w 1621 roku niemiecki egzemplarz „Dydaktyki" E. Bodina, która stała się podnietą do napisania jego „Dydaktyki" w języku czeskim a następnie jego „Didactica magna", która zdobyła cały świat.

O pałacu żyje już tylko pamięć, a przed ulewnym deszczem chroniliśmy się w potężnej bramie koło starego, uroczego kościołka, który pamięta czasy, kiedy tam przebywał wielki Jan Amos.

Doskonały obiad, w którym figurowały rzecz jasna i znakomite „knedlíky" jedliśmy w miasteczku podgórskim Trutnov. Tak nam smakowało, że — wstyd powiedzieć — spóźniliśmy się na uroczystość odsłonię-

cia tablicy pamiątkowej Jana Amosa Komeńskiego nad wejściem do pałacu w Horní Brenné oraz otwarcia „Izby Komenskiego" w tymże pałacu, dziś siedzibie Rady Narodowej. Chociaż naprawdę na to nie zasłużyliśmy (przybyliśmy tuż po zakończeniu oficjalnych uroczystości) urocze dziewczęta wręczyły nam wiązanki kwiatów i przedstawiciel władz okręgowych wygłosił przemówienie w języku, podobnym do francuskiego.

Zaznaczyć należy, że pałac w Horní Branné jest jedynym bodaj z tych, w Czechach, północno-wschodnich, w których przebywał Komenský a który przetrwał do dziś dnia. W pałacu tym przebywała również i Krystyna Poniatowska, która pod opieką Komenskiego przyjechała w 1628 roku do Leszna.

Po zwiedzeniu uroczego „Babiččino údolí", gdzie Božena Němcová, wielka pisarka czeska, spędziła lata beztroskiej młodości, wróciliśmy do Pragi, unosząc niezapomniane wrażenia.

Synody w dawnej Polsce

ALEKSANDER WOYDE

Wczytując się w akta synodów XVI — XX wieku przychodzimy do przekonania, iż ewolucje zaszłe w ciągu wieków w organizacji i działalności synodów w Polsce, są minimalne, a pochodzą li tylko ze zmian terytorialnych, jakim ziemie polskie ulegały, oraz z ilości i jakości spraw przez synody rozpatrywanych.

Podczas czterowiekowej swej egzystencji synody polskie zachowały charakter: a) ciała zwierzchniego, b) prawodawczego, c) administracyjnego i d) sądowego. Ponieważ synod funkcjonował periodycznie, a władzę swą administracyjną przelewał na organa intersynodalne administracji kościelnej przez siebie wybierane i kontrolowane — kolizje między atrybucją prawodawczą i administracyjną nie są znane.

Omawiając „formę odprawiania synodów" Agenda (Agenda, albo forma porządku usługi świętey, w zborach ewangelickich koronnych y Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Na wieczną cześć y chwałę Oycu, Synowi y Duchowi Św. Bogu w Trójcy Jedynemu, za zgodną zborów wszystkich uchwałą, teraz nowo przeyrzana i wydana. — Gdańsk 1637) powołuje się na dawność i apostolskość zwyczaju załatwiania spraw kościelnych na „conciliach", począwszy od apostołów, którzy takie narady odbywali (Dz. Ap. 15, 6 i 22).

Agenda cytuje szereg orzeczeń Ojców Kościoła i dekretów starodawnych synodów, omawiających potrzebę synodowania i sprawy, mające być na tych synodach decydowane. Z tych orzeczeń wynika, iż synody dawnego Kościoła Chrześcijańskiego miały na celu załatwianie wszelkich spraw spornych, oraz ograniczanie samowładzy dozorców Kościoła (biskupów).

W konkluzji tych cytat czytamy: „Skąd się pokazuje, że do Synodu należą NIE TYLKO DUCHOWNI, ale i ŚWIECCY, na którym (synodzie) spory, rządy i insze rzeczy Kościołowi należące, Pismem św., nie dekretami Słowu Bożemu przeciwnemi, ani wielkościami, mają być naprawione i decydowane".

W starożytnym Kościele chrześcijańskim, czytamy dalej w Agendzie, Synody bywały czworakie: Generalne, Nacjonalne, Prowincjonalne i Dystryktowe.

GENERALNE albo powszechne (oecumenica) na które zgromadzają się osoby świeckie i duchowne z całego świata. Poza soborami powszechnymi pierwszych wieków, od czasu rozłamu Kościoła powszechnego chrześcijańskiego na wschodni i rzymski, synodów ekumenicznych nie było.

NACJONALNE synody — narady osób świeckich i duchownych pewnego państwa lub pewnej narodowości,

PROWINCJONALNE — odprawiano dla pewnej prowincji. Synody te zwano czasami Generalnymi, gdyż były ogólnymi dla pewnej prowincji.

DYSTRYKTOWE — zwoływane przez superintendenta i starszyznę świecką dystryktową dla omawiania spraw dystryktu dotyczących, — zwano je także Partykularnymi.

Wielkopolska, Małopolska i Litwa odprawiały każda synody PROWINCJONALNE oddzielnie, natomiast dla spraw ogólnych zwoływano synody GENERALNE, na których obradowali delegaci dwóch lub trzech JEDNOT.

Pierwszy synod, zaliczany do GENERALNYCH, odprawili Małopolanie z Braćmi Czeskimi w Koźminku (w Kaliskim) w sierpniu 1555 r. Synody Generalne odprawiano w miarę potrzeby. W XVI i w pierwszej połowie XVII w. były one częste, następne, dla innych powodów coraz rzadsze.

SYNODY PROWINCJONALNE I DYSTRYKTOWE odprawiane były u nas w XVI i w XVII w. corocznie, w każdym dystrykcie Dystryktowe, w każdej prowincji Prowincjonalne. Po wojnach szwedzkich za Jana Kazimierza, gdy znaczna część zborów ewangelickich poszła w rozsypkę, a tym razem i liczba dystryktów zmalała, synody Dystryktowe straciły na znaczeniu i niemal cały ciężar troski o wyznanie spadł na synody Prowincjonalne.

Jeżeli na synod przybyła tylko część delegatów, to jest, jeżeli na synodzie Dystryktowym były reprezentowane nie wszystkie zbory, zaś na Prowincjonalnym nie wszystkie dystrykty, synod zmieniał się w KONGREGACJE, KONWOKACJE lub nawet w SESJE prowincjonalne lub dystryktowe.

KONWOKACJAMI nazywano także narady zwoływane w celu specjalnym, a mając z tego powodu ograniczone atrybucje.

RABINDRANATH TAGORE

Gdy śmierć...

Gdy śmierć zastuka do mojej komory,
Czymże ją przyjmę, gospodarz niespory?
O, niech się dusza moja nie zasroma,
Niech nie odpuszczę z pustymi rękoma
Gościa mojego, lecz jak na ochocze
Gody, niech sutą kadź przed nią wytoczę!
W niej wszystkie słodkie moje winobrania
Dni mych jesiennych i nocy czuwania, —
Owoc przystrojon w zorzany rumieniec —
I dożynkowy mój położę wieniec
Na dni mych schyłku, kiedy, pomna pory,
Śmierć zakołace do mojej komory.

Przełożył Józef Jankowski

Powrót Łaskiego z Londynu

(Wyjątek z powieści Z. Kossak „Wielcy i mali")

— „Polska, dobry kraj, — potwierdził z westchnieniem Paruta — chociaż tam już pono nie tak, jak bywało. Skończyły się z Jagiellony polskie złote czasy... Polska! Co ksiądz możesz o niej wiedzieć. Ja ją znam dobrze! Polska!... słodka partia exylum asylum bezpieczne. Jako do raju ciągnęli do niej różni niespokojniczkowie — bo niespokojniczkami nas zwali, — by tam odetchnąć i spokoju zażyć... Może mi dlatego Polska tak miła, że jedyny człowiek godny, jakiegom w życiu napotkał, co jak ja, nie ludziom przysiągł wiarę, ale Chrystusowi, Polak był — Łaski Jan...

— Nie słyszałem o nim...

— Ejże, głośno było w świecie o Łaskim! Pacholęciem go znałem, a pomnę jakobym się rozstał z nim wczoraj. W Anglii to było, siła temu lat... Zjechałem tam z Utenhovem, zaś Łaski, wezwany przez króla Edwarda, wiary prawdziwej nauczał i gminy nonkonformistów ustanawiał... Tam my się poznali... Piękne, płodne, to były lata... ale król zmarł, a królowa Maria jęła rządzić, jak waść słyszeć musiałeś. Krwawa to była diablica! Nam, cudzoziemcom, dała dwa dni do wyjazdu, w czas najsroższej burzy morskiej, gdy statki odejść nie mogły, a ktoby nieodpłynął — za dwie doby ginął w mękach. Na trzech duńskich barkach odbiliśmy od angielskich brzegów, woląc śmierć taką niż stos. Noc była ciemna i wietrzna. Barka to zapadała w odmęty, to wznosiła się w górę. Kobiety i dzieci płakały. Łaski miał ze sobą czworo, samego drobiazgu. Żona jego leżała na dnie brzemienna, z trwogi i zmęczenia napoły żywa. Morze huczało, złe angielskie morze, igrając z nami, zamiast zatopić odrazu... Sto razy każdy z nas przeżył śmierć swoją. Pomnę, jak wtenczas Łaski stanął przy maszcie, z najmłodszym dzieckiem spłakanym na ręku i zaśpiewał psalm Dawidów, „Pan światłość moja i zbawienie moje, kogoż się będę bał?". Podjęli my tę pieśń z nim razem, pośród ciemności straszliwych. I Pan nam zesłał otuchę. Świt nadszedł, morze nieco złagodniało. Ze zdziwieniem oglądaliśmy się żywymi. Jeno zapasy popsuła nam woda, i, osłabli z głodu, dobiliśmy w parę dni później do wybrzeży duńskich. Miły Boże! Myśleliśmy, że protestanci przyjmą nas gościnnie, a tu, ledwo się rozeszła wiadomość, kto my, precz nas wypędzono". — „Sakramenciarze gorsi, niż podpalacze i zbóje" — wołano. Łaski z Untenhovem do samego króla poszli. Rzekł Chrystian, że pozwoli zostać jeśli uznają cielesną obecność Chrystusową w Przenajświętszym Sakramencie. Nie uznali. Prosili o litość takimi słowami, że adamantowe serce by wzruszyli, ale pastorzy zemdlić się nie dały. Wsiedliśmy znowu na barki, przeklęci tułacze swej prawdy. Śnieżyca była sroga, a zatoka krą pokryta. Lody spychały się jedne na drugie, spiętrzały w zwały i łomy, kruszyły z hukiem, wpełzały na się, jak żywe, białe potwory. Góry tych zwałów lodowych z chrzęstem i sykiem zwieszały krawędzie nad barką, a my zrowu śpiewali psalmy. Trzeciego dnia podróży dziecko Łaskiego najmłodsze, ulubione umarło od zimna. Reszta leżała chora na dnie, koło chorej matki. Stałem przy nim, gdy trupka sinego spuszczał z łodzi w morze. Kołysał go długo na ręku, aż ukląkł przy burcie i spuścił ku wodzie sztywne ciałko, tak ostrożnie, jakby je kładł do kołyski. Po czym wstał i, stanąwszy na swym miejscu, koło masztu, śpiewał dalej psalm. Twarz jego była kamienna. Zali myślisz waść, że wrócił? A wszakże łacno mógł wrócić! Uznać w Hostii cielesną obecność Chrystusa... My? My byliby za nim poszli, radzi w duchu, bo śmiertelne znużenie ogarnęło wszystkich... On był sumieniem naszym. Przeciw jego rozkazowi nie było sprzeciwu. Ale on wrócić nie kazał... — Vivere necesse non est, navigare necesse est — (nie musimy żyć — musimy płynąć) tak zwykł mówić. My szli za nim...

Zapadło długie milczenie.

„Czcimy chwalebną pamięć niemału ludzi podobnych... Nie czcią bałwochwalczą, jeno jako pośredniwów — przyjaciół, bliżej Boga stojących niż my".

Muzyka polskiego renesansu

H. FEICHT

Najwybitniejszym kompozytorem polskim jest WACŁAW z SZAMOTUŁ (ok. 1534—1567), pozostający przez dłuższy czas na usługach reformacji. Jako trzynasto — lub czternastoletni chłopiec został przyjęty do kapeli królewskiej i przebywał w niej do 1554 r. W trzy lata później pojawiło się jego nazwisko w zbiorze Pieśni chwał Boskich (1558) jako członka kapeli Mikołaja Radziwiłła Czarnego, przywódcy kalwinów w Wilnie. Pozostawał w tej kapeli do końca życia. W księgach głosowych zachowały się dwa motety Szamotulskiego: In te Domine speravi i Ego sum pastor bonus, wydane w latach 1554 i 1564 w Norymberdze jako pierwsze kompozycje polskie opublikowane za granicą, ponadto w transakcji organowej pozostał jeden motet pt. Nunc scio vere.

W protestanckim koncjonale Jana Seklucjana (1559) pojawiły się jego jednogłosowe pieśni (Benedictio mensae i Gratiarum actio, śpiewy przed i po posiłku). Pierwszy obszerny krakowski druk muzyczny z 1553 r. zawierał jego czterogłosowe Lamentacje Jermiasza. Istnieje wiadomość o pięciogłosowych Eksklamacjach, dwóch Officjach cztero-i sześciogłosowych i o Mszy ośmiogłosowej. Ponieważ ostatnia mogła powstać podczas pobytu Wacława w Krakowie, a więc do 1554 r., przeto z pewnością była kompozycją na 8 głosów realnych, a nie na dwa chóry. Wiadomo również, że 30. VII. 1553, w dniu ślubu Zygmunta Augusta z Katarzyną, wykonała kapela królewska jakiś utwór okolicznościowy Wacława, wymagający wielkich środków wykonawczych. Wacław z Szamotuł tworzył więc na 4, 5, 6 i 8 głosów. Technika polifoniczna Wacława stoi na najwyższym poziomie stylu niderlandzkiego, toteż twórczość jego stanowi kulminacyjny punkt w rozwoju polskiej polifonii a capella.

Według „Historii muzyki powsz." str. 315

DZIAŁ BIBLIJNY

O BIBLII

AD. MAURER

Nie samym chlebem żyć będzie człowiek, ale każdym słowem wychodzącym z ust Bożych. (Ew. Mat. 4, 4)

Cudowna księgo! W wielu tysiącach kościołów mówi się o tobie. Miarodajną rzeczą jest zawsze to, co ty sama mówisz, prościutko, bez kompromisu. To, co najważniejsze, jest bardzo proste. Ludzie to potem uczynili skomplikowanym. Biblio, mówisz, że nie należy zabijać, nienawidzieć, także nieprzyjaciela. Chrześcijanie to wiedzą i uczą się tego wersetu już w szkole. A jednak mieliśmy wojnę i czyniono tak, jak gdyby jedynie właściwe zrozumienie Biblii polegało na tem, żeby z dobrym sumieniem chwytać za broń. Tak już zawsze czyniono jej gwałt i chciano zegarowi zabrać wskazówki. Biblio, tyś jest i wciąż przychodzisz, choćby cię ogłoszono za umarłą, choćby jedno pokolenie chciało cię pogrzebać, ty wciąż przychodzisz i mówisz do ludzi, aby nie mieli spokoju, póki nie uznają twego prawa. A choćby wyśmiewali i wyszydzali ciebie, choćby cię omijali i wzgardzali tobą — wciąż na nowo nadchodzi dzień, kiedy swoją prawdą zastępujesz im drogę, a oni mogą cię przemilczeć.

Biblia nie istnieje po to, byśmy ją krytykowali, lecz by nas opanowała, nie literą, ale duchem swoim. Mówi ona o planach i zamiarach Boga. Odbiera nam wszelką pychę i wszelką ludzką chwałę i daje nam oczy ku oglądaniu chwały Boga, Tego, który był, który jest i który przychodzi. Biblia stawia wszystkich, którzy się do niej zbliżają, wobec decyzji. Taki jest jej sposób i jej zadanie. Dlatego jest taką dziwną, taką potężną księgą.

Dziwną jest i dlatego, że właściwie nie jest księgą, lecz biblioteką. Składa się na nią sześćdziesiąt sześć różnych pism, z których pierwsze powstało o tysiąc lat wcześniej niż ostatnie, prawie każde inne, inną ręką, przez innych ludzi pisane, w innym czasie, w innym kraju, w innych warunkach — ma prawdziwie ludzką szatę — a jednak jest jedno, co przewija się przez tę księgę. Słyszałem, że wszystkie liny okrętowe angielskiej marynarki przewleczone są czerwoną nicią. Po tej nici w porcie w Liverpool jak i na całym świecie poznaje się każdą linę należącą do króla Anglii. Taką czerwoną nić spostrzegamy w pismach biblijnych. Pomimo różnorodności swojej jedno mają wspólne: z wielką powagą mówią o Bogu, o Jego woli, Jego myślach, Jego zamiarach. Pobożni robili często z Biblii zbrojownię, biorąc z niej halabardy, aby nimi walczyć o swoje mniemanie, o swoje duchowne specjalności. Co za niegodne Biblii widowisko, jeżeli różne Kościoły i społeczności słowami Biblii usiłują się nawzajem zabić! Nic poza Bogiem nie ma znaczenia. On jest rzeczywiście. On obecny — wobec tego faktu tracą swoją grozę nieszczęście, grzech i śmierć. Jest to rzecz niesłychana a jednak zbawiająca, że Biblia poprzez tysiąclecia woła. Nie każde z sześćdziesięciu sześciu pism czyni to z jednaką jasnością, z jednaką siłą, ale jest to ich wspólny rys, jakby jeden powiew z góry. Dlatego że księga ta z taką jednostronnością, z taką świętą gorliwością składa świadectwo o jednej rzeczywistości, która wszystko porusza, wszystko wie i wszystko zbawia, dlatego jest Pismem świętym. Nie dla litery — ta może błądzić, jak wszystko, co przez ludzkie ręce przechodzi, niedoskonałe jest — lecz dla ducha, który nas ze wszystkiego, co nieważne i znikome, uwalnia i stawia wobec tego, co decydujące i wieczne, wobec Tego, który nas stworzył, Któremu też winni jesteśmy zdać rachunek z dni naszych na ziemi.

Ponieważ mężowie ci podają nam nie tylko swoje myśli o Bogu, lecz to, co usłyszeli jako wolę i obietnice Boga, dlatego Biblia jest Słowem Bożym. A to Słowo w Chrystusie jako żywe staje przed nami, Bóg w nim stał się ciałem. Dlatego Nowy Testament mówi nam to, czego żadne biblioteki świata nam powiedzieć nie mogą; dlatego Biblia właśnie nazywa się Biblią, tj. po prostu księgą.

Nie wolno nam z Biblii robić papierowego papieża i uznać literę za świętą, ale musimy się trudzić o ducha Biblii i jemu się poddawać. Zrobiono też z Biblii niewinną książeczkę budującą, nieszkodliwą dla świata i jego bożyszczy. Chciano nawet słowami biblijnymi usprawiedliwić wszelakie Bogu przeciwne sprawy. Wierzcie: prawda zawsze ma przewagę, a gdziekolwiek i kiedykolwiek prawda Boża przezwyciężała góry ludzkich mniemań i mód, czy nie zawsze za tym stała Biblia ze swoją trzeźwą rzeczywistością, ze swoją cichą, ciągłą potęgą i ze swoją nieubłaganą powagą?

Pewien kupiec miał na swoim biurku Biblię. Przedsiębiorstwo jego rosło, rozwijało się aż przeszło po śmierci kierownika w ręce jego syna. Ten śmiał się z pobożności swego ojca. Uważał się za coś wyższego i nie potrzebował Biblii. Prowadził też inny styl życia, trwonił swój majątek — wreszcie przyszedł nań upadek pod każdym względem. Biblia nie jest bez związku z tą historią rodzinną. Nie mam na myśli, że czytanie Biblii opłaca się pod względem handlowym. Jestem nieufny wobec takiego błogosławieństwa. Ale że Biblia nadaje kierunek naszemu życiu, więcej, że nas podtrzymuje, chroni, błogosławi — jest to pewność, której wraz ze mną doświadczyły miliony ludzi. Pokolenie za pokoleniem musi się nauczyć, że prawdą jest, co w niej napisano: „Nie samym chlebem żyć będzie człowiek, ale każdym słowem wychodzącym z ust Bożych".

(Przełożył O. K.)

Tylko dla chwały Bożej

Rozważania listopadowe

Ks. BOGDAN TRANDA

Zjawisko śmierci należy do tematów, o których mówi się i myśli na ogół niechętnie, jakkolwiek bywają kaznodzieje, którzy tego słowa nadużywają, czasem nim straszą. Skutek tego jest chyba niewielki, a na pewno nieglęboki. Temat ten jest niemiły, choć właściwie powinniśmy z nim być oswojeni, tak, jak z czymś codziennym, bo na każdym kroku spotykamy się z najrozmaitszymi formami przemijania. Każdy ma wśród swoich najbliższych kogoś, kto odszedł. Mimo to śmierć budzi grozę. Trudno się z tego uczucia otrząsnąć, zwłaszcza duszy wrażliwej. Spotykamy się z nią na codzień, jest niejako organicznie z życiem związana, a jednak jest w niej coś całkowicie różnego, coś zupełnie życiu przeciwnego, niepojętego i tajemniczego. Bywają chwile, kiedy w sposób bardziej, lub mniej bolesny ze śmiercią spotykamy się twarzą w twarz. Nad otwartą mogiłą. Wtedy konkretna sytuacja pobudza myśl do refleksji. W czasie ciężkiej choroby, gdy cios wydaje się bliski i nieunikniony. Niedobrze, jeżeli dopiero wówczas myśli zaczynają krążyć wokół tego trudnego tematu. Może się bowiem okazać, że nie ma z czego budować (por. Łuk. 14 : 28).

Śmierć bywa wyzwoleniem, oczekiwanym dobrodziejstwem. Wówczas, gdy cierpienia życia zwyciężają lęk przed nieznanym. Z takimi wypadkami umysł łatwiej się godzi, jako ze zjawiskiem naturalnym, przewidzianym. Tym bardziej, gdy sędziwy wiek usprawiedliwia przekonanie o tym, że wszystko przemija.

Śmierć bywa wyzwoleniem, przewidzianym i oczekiwanym zakończeniem w pełni wykorzystanego życia. Ale bywa też tragicznym jego przerwaniem, narzucającym nieznośny ciężar sieroctwa, osamotnienia, ciężkiej przyszłości. Bywa bolesnym ciosem, gdy podcina młode życie. Wtedy słów nie staje na wyrażenie tego, co czuje serce. Rozum buntuje się i woła — dlaczego?! W swym bólu niezdolny jest do objęcia wszystkich okoliczności, do spokojnej oceny tego, co się stało. A jednak... w tym musi być jakiś cel. Nie ma śmierci bez celu, choć go nie widać, choć trudno się go domyślić. Tak, jak we wszystkim jest plan i cel, choć pozornie jest chaos.

Ciosy, padając na duszę nieprzygotowaną, łamią ją. W takich okolicznościach łatwo o podważenie i zasad moralnych i podstaw wiary. Dusz nieprzygotowanych jest wiele. Więcej, niż się spodziewamy, bo właśnie wśród tych, co są na pozór najwierniejsi, co nigdy nie mieli żadnych wątpliwości, ale i poważnych przemyśleń, co nigdy nie cierpieli, ale i głęboko nie przeżywali. Gdy bolesny cios godzi w samo serce, dziecięce wyobrażenia, przechowywane troskliwie i chronione przed cieniem jakiegokolwiek wahania, fałszywe wyobrażenia, zbudowane na niebiblijnej postawie, walą się — zbudowane na piasku. Zostaje pustka. Czym ją wypełnić?

Nie każdy umie, jak Job powiedzieć: „Izali tylko dobre przyjmować będziemy od Boga, a złego przyjmować nie będziemy?" — bo też ta umiejętność jest wysokim stopniem doskonałości religijnej, do której dochodzi się długą drogą doświadczeń i przemyśleń. Nie każdy umie, ale ...powinien umieć. Religijne wychowanie i działalność kaznodziejska wówczas spełnią swe zadanie, gdy wytworzą w człowieku odpowiednio odporną dyspozycję wewnętrzną. Religia musi dać wierzącemu bogaty i trwały materiał. On zaś tego od religii niech oczekuje i tego w niej szuka. Sam. Nie ulegając łatwo sugestii zewnętrznej. Jedna z zasadniczych wartości ewangelicyzmu polega na tym, że czyni człowieka wolnym od nieomylności ludzkiego autorytetu. Każdy sam musi zdobywać prawdę. Nie można uznać wartości chrześcijaństwa tradycyjnego, dziedzicznego, w którym formuły i zasady wiary przechodzą tradycyjnie z pokolenia na pokolenie. „Musicie się na nowo narodzić". To jest warunek oglądania Królestwa Bożego. Tymczasem jest rzeczą zadziwiającą, jak wielu ludzi wykształconych i kulturalnych jest religijnymi analfabetami, na skutek braku samodzielności życia duchowego.

Tego bogatego i trwałego materiału musi wierzący szukać wytrwale. Religia w ujęciu chrześcijańskim jest dziedziną niezwykle bogatą, a w niej stosunek do śmierci stanowi zaledwie cząstkę, wobec czego pełnia życia duchowego wymaga wszechstronnego ćwiczenia. Bez wytrwałości nie ma wyników, jak zresztą w każdej, poważnie traktowanej dziedzinie. Dlatego jest rzeczą pożyteczną już od dzieciństwa zaprawiać się do samodzielnego krytycznego myślenia oraz do wytrwałego poszukiwania prawdy, „aby człowiek Boży był doskonały, ku wszelkiej sprawie dobrej wyćwiczony". Zagadnień, o których mowa nie można traktować w oderwaniu od całokształtu chrześcijańskiego systemu religijnego. Stanowi on bowiem jedną całość, kształtuje duszę wielostronnie. Wynika zaś z podstawowego twierdzenia o istnieniu Boga.

Wierzę w Boga. To wyznanie ma swoją wymowę. Przynajmniej tę wymowę powinno mieć, dla każdego, kto te słowa wypowiada. Ile ona jest warta, przekonuje nas doświadczenie. Czy ufam Bogu tak, że mogę od Niego przyjmować nawet to, co złem nazywam? W określeniu — Bóg — kryje się pojęcie myśli rozumnej, sprawiedliwości, a w tym wszystkim i przede wszystkim — miłości. Nie da się z tym pogodzić myśl o bezcelowości cierpienia. Nie da się z tym pogodzić myśl o przypadkowości doświadczeń. Głęboka analiza stanu ludzkości prowadzi do przekonania, że zaistniała wielka dysproporcja pomiędzy rozwojem umysłu a duszy. Poznanie świata zewnętrznego, zmysłowo uchwytnego, ogromnie zdystansowało poznanie świata wewnętrznego, człowieka, jego duszy, jego istoty. Cywilizacja i tempo życia zagłuszają potrzeby duchowe, wynoszą człowieka do godności niezwykłej potęgi, której wszechświaty się poddają, której nic oprzeć się nie może. Przyjemnie jest trwać w przekonaniu o własnej wielkości. Stąd coraz większy dystans dzieli nas od Boga, coraz trudniej poznać celowość świata i myśli nim rządzącej. Ośrodkiem zainteresowania staje się człowiek — jego urojona wielkość. A razem z tym, prawem dziwnych paradoksów — beznadziejność, zwątpienie, pustka, bo... nie ma nic, poza — człowiekiem. A z jego śmiercią ginie wszystko. Zostaje nicość I próżnia — pomiędzy wielkością człowieka a jego rzeczywistą wartością.

Poznanie świata wewnętrznego prowadzi do wniosku, że mimo wszystko człowiek jest znikomy i słaby, sam siebie nie zna i nie jest panem siebie. Wszystkie zaś wielkie osiągnięcia w ostatecznej instancji są darem Boga. Dzieją się z Jego woli. Przeto nie moja zasługa, lecz Twoja, Boże, moc. Pozostaje więc ufność. Głębokie zaufanie do Bożej miłości, która mi przywróci pełnię ludzkiej godności w jej właściwym wymiarze, która mi przywróci wiarę w sens i celowość życia, w jego wartość, wskaże sens cierpienia i śmierci, przywróci mi niezastąpioną cząstkę życia — nadzieję, a zazem z nią mocne przekonanie o mądrości Boga, celowości Jego rządów, zwróci moją myśl ode mnie samego ku Niemu, i ku drugiemu człowiekowi, napełni mnie swą miłością. To nie ja, człowiek, lecz On jest Najwyższym Dobrem. Jemu jedynemu chwała. SOLI DEO GLORIA.

JEROZOLIMA

Pewnej soboty przybyliśmy do Jerozolimy. Mieliśmy poza sobą uciążliwą i męczącą podróż. Szczególnie uciążliwą była trasa prowadząca przez dolinę Jordanu położona około 398 m poniżej poziomu morza. Ale oto jesteśmy u celu. Widzimy już złoto-żółty mur sławnego miasta, a ponad nim wznoszącą się kopułę meczetu Omara. Jednym z głównych zadań, jakie mieliśmy wykonać po przybyciu do Jerozolimy, było dokładne poznanie tej miejscowości. Przybyliśmy tu ze Wschodu. Na rozległy obszar miasta Jerozolimy prowadziła droga Jerychońska, która biegnie między górami Oliwną a górą Zgorszenia. Góra Oliwna, której wysokość wynosi około 800 m ponad poziom morza, jest wyższa o prawie 80 m od przeciwległej góry, na której znajduje się otoczone murem Stare Miasto. W psalmie 125 jest powiedziane: „jako około Jerozolimy są góry". Tak też jest w rzeczywistości: Jerozolima jest otoczona wzniesieniami.

Między górą Oliwną a górą Starego Miasta rozciąga się dolina Cedron. Autostrada omija tę dolinę od strony północnej i biegnie u podnóża góry Oliwnej tuż koło ogrodu Getsemane. Góra Zgorszenia, na której zakwaterowaliśmy się w jednym z hoteli, położona jest naprzeciw Jerozolimy i na tej samej wysokości. Mogliśmy więc codziennie spoglądać poprzez dolinę Cedron na Stare Miasto. Zresztą nasza góra dlatego nosi nazwę „Góra Zgorszenia", że na niej Salomon wzniósł dla swych pogańskich żon świątynie i ołtarze.

Na południe od otoczonego murem Starego Miasta wznosi się wzgórze Ofel. Grzbiet ten jest znacznie niższy od najwyższego punktu miasta i opada na wschód od doliny Cedron, a na południe do doliny Ennon. Właśnie na wzgórzu Ofel znajdowało się starożytne miasto Jebuzejczyków, które zdobyte zostało przez Dawida (2 Sam. 5,6 nn), więc tu znajduje się najstarsza dzielnica Jerozolimy. Wędrując po Ofelu napotyka się liczne ślady najdawniejszej historii Jerozolimy. Szczątki starożytnych murów można wprawdzie spotkać już tylko w niektórych miejscach, ale są tu jeszcze zachowane liczne cysterny. Najbardziej zwracają uwagę dwa wykute w skale wgłębienia. Niewątpliwie są to starożytne groby skalne. Nasuwa się przypuszczenie, że stoimy przed grobami królów Judzkich. W Starym Testamencie często spotykamy się z powiedzeniem, że Dawid i jego potomkowie zostali pochowani w Jerozolimie. Należy więc na te groby zwrócić szczególną uwagę. Poza tym na Ofelu nie ma nic szczególnego do oglądania, gdyż jest to wzgórze słabo zaludnione i mieszkańcy żyją w nędznych chatkach. Ponieważ w późniejszych czasach dzielnica ta nie odgrywała swojej pierwotnej roli, powstał tu kamieniołom. W ten sposób zatarte i zniszczone zostały ślady, które miały wiele do powiedzenia. Tylko tak samo jak za dawnych czasów wypływa woda z niewyczerpanego źródła Gihon. Źródło to było najważniejszym punktem Jerozolimy, jego bowiem wodą żyło całe miasto, jemu zawdzięczała Jerozolima swoją egzystencję. Zastanawiając się nad położeniem źródła Gihon, które znajduje się na brzegu doliny Cedron, u wschodniego podnóża Ofelu, dochodzi się do przekonania, że w czasie wojny był to najbardziej strategiczny punkt. Jeżeli nieprzyjacielowi udało się odciąć Jerozolimę od źródła, wtedy miasto było skazane tylko na cysterny i musiało szybko się poddać. Źródło to znajdowało się w bardzo niedogodnym miejscu i szybko padało łupem atakującego nieprzyjaciela. Z tego też powodu król judzki Ezachiasz kazał przeprowadzić przez wnętrze góry kanał, którym płynęła woda do miasta. Kanałem Syloamskim, który został zbudowany w VIII wieku przed narodzeniem Chrystusa, można dziś jeszcze przejść aż do sadzawki Syloam.

Dawid zdobywając Jerozolimę, zdobył jednocześnie boisko Ornana. Było ono położone wyżej niż Ofelu i stanowiło dominującą górę, która dziś znana jest powszechnie jako „święta góra". Na boisku Ornana wybudował Salomon świątynię Panu. Istnieją poważne powody do przypuszczenia, że „święta góra" jako najwyższy punkt była miejscem, na którym stała ta część świątyni, która nosiła nazwę „święte świętych". Obok świątyni wybudowano zamek królewski i pałace Salomona. Całą dzielnicę otoczono murem.

Jest po prostu niemożliwe, aby w ramach krótkiego artykułu opowiedzieć historię tej „świętej dzielnicy" położonej wyżej Ofelu. Musimy więc ograniczyć się tylko do wymienienia niektórych fragmentów. W roku 587 przed narodzeniem Chrystusa świątynia Salomona została doszczętnie zniszczona przez Babilończyków. Budynki na boisku Ornana zamienione zostały w rumowisko, a ludność uprowadzona w niewolę. Po powrocie z niewoli zbudowano w latach 520—516 nową świątynię, którą Herod Wielki (zmarł w 4-tym roku przed n. Chr.) gruntownie odnowił i rozbudował tak, że powstał wspaniały gmach świątyni zwanej „świątynią Heroda". Włączona też została do rozbudowanego miasta Jerozolimy. Świątynia ta zburzona została przez Rzymian w r. 70 po narodzeniu Chrystusa. Obecnie pośrodku tej „świętej dzielnicy" wznosi się zbudowany przez Mahometan w IX wieku po narodzeniu Chrystusa meczet Omara. Jest to ośmiokątny budynek pokryty potężną kopułą. Meczet ten jest obok Mekki czczoną świętością Islamu. Musieliśmy zdjąć obuwie, aby wejść do wnętrza i obejrzeć tę wspaniałą budowlę ozdobioną kolorowymi płytami fajansowymi. Obchodziliśmy „świętą górę" ze swoistym uczuciem, jakie wywołała świadomość znajdowania się w pobliżu miejsca, na którym stała świątynia Izraela. Na południe od meczetu Omara stoi silnie strzeżona przez Mahometan meczet Aksa. Budynek ten, będący obecnie w posiadaniu wyznawców Islamu, był pierwotnie bazyliką chrześcijańsko-bizantyjską. Historia znajdujących się tu budynków jest bardzo skomplikowana. Również i krzyżowcy, którzy, jak wiadomo, byli przejściowo w posiadaniu meczetu Omara, wznieśli swą część i zbudowali typowo zachodnią salę rycerską. Zwiedzając tę „świętą dzielnicę" zatrzymywaliśmy się na długie chwile przed jej dziedzińcami, murami obronnymi i fundamentami. Mur miejski, na którym stawaliśmy, aby dokładniej obejrzeć cały kompleks, pochodzi z XVI w. po nar. Chr. i okala Stare Miasto należące do Jordanii, podczas gdy zachodnia, nowsza część Jerozolimy, należy do państwa Izrael.

„Reformierte Kirchenzeitung" Nr 4, rok 1957.

co piszą INNI

TRADYCJA, KATEDRA I NARÓD

W katedrze warszawskiej ksiądz kardynał Wyszyński odprawił niedawno nabożeństwo za wrześniowych obrońców Warszawy i jej wielkiego prezydenta — Stefana Starzyńskiego.

Purpurowy splendor obrzędów, skojarzony z treścią, tonem i podtekstem wypowiedzi kaznadziejskich — głoszących chwałę poległych, a ponadto aktualne wskazania dla zgromadzonych — nakazują zastanowić się nad wnioskami z przebiegu tej uroczystości.

Słowa padające z ambony z ust księdza Zieji stawiały znak równania między pojęciem Polaka-patrioty, a pojęciem Polaka-katolika. Zawężono w ten sposób krąg bohaterów i bojowników o wolność do grupy religijnej jednego wyznania. Utożsamiono wyznanie z narodowością, a przynależność do związku religijnego z jakimś monopolem na wzorowe wypełnianie obowiązków narodowych.

Tego typu postawa, publicznie demonstrowana, musi budzić sprzeciw wynikający m. in. z poczucia krzywdy tych mas patriotycznych, które albo odrębnym znakiem religijnym się pieczętują, albo nie zaliczają się do żadnego wyznania — a spełniły na równi z innymi swój obowiązek wobec kraju.

Tradycje demokracji wyznaczone są przez CZYNNĄ TOLERANCJĘ, która nakazuje powstrzymywanie się od bezpodstawnego zaliczania wszystkich — maszerujących niegdyś ku wspólnemu celowi — tylko do jednej z licznych drużyn, biorących krwawy udział w równoległym marszu.

Nie wydaje się, by tezy głoszone przez kaznodzieję były wyrazem takiej tolerancji. Wprost przeciwnie.

Tradycje narodowe są własnością całego narodu. Żadna grupa społeczna nie może brać ich w pacht, ani wyrażać tendencji monopolistycznych, zmierzających do subtelnego podebrania tych tradycji pod wiosła polityczne swojej nawy.

Tradycja jest jednym z ważkich czynników zcalenia społeczeństw. Obserwowana u nas dezintegracja narodu ma jedno ze swych źródeł właśnie w rozbieżnym stosunku grup społecznych do tradycji.

Od roku jesteśmy świadkami konkretnego likwidowania tych rozbieżności. Rząd, partie, społeczeństwo biorą czynny, wspólny udział w kultywowaniu tradycji narodowych. Zrehabilitowano krew i mękę, i czyn bojowy.

I oto teraz w tym słusznym działaniu napotykamy na nieprawidłowości. Ilustracja jednej z nich jest szczególna wymową ostatniej uroczystości kościelnej.

Nie występujemy w żadnym razie przeciwko zagwarantowanej Konstytucją swobodzie religii, czy przeciw jej instytucjom kultowym. Ale nie możemy, z drugiej strony, obojętnie patrzeć, gdy się spycha żywą, świeżą tradycję walki zbrojnej narodu w objęcia Kościoła, lub ugrupowań religijno-politycznych. Gdy identyfikuje się dobrego Polaka TYLKO z katolikiem. Gdy się usiłuje ustawić słowny pomnik pamięci bohaterów i męczenników lat 1939-44 pod sklepieniem TYLKO katedry prymasowskiej. Taka bowiem identyfikacja jest fałszem i nową krzywdą wyrządzoną całemu narodowi.

Czcijmy i doceniajmy tradycję — ale nie rozbijajmy tą drogą społeczeństwa.

(Kurier Polski z dn. 30.IX.57)

NA TROPIE NASZEJ BIEDY

Wszystkim czytelnikom polecamy uważną lekturę artykułu łódzkiego socjologa Jana Szczepańskiego w bieżącym numerze „Przeglądu Kulturalnego" pt. „Próba diagnozy". Czytając z obowiązku naszą prasę periodyczną pozwalamy sobie na stwierdzenie, że jest to chyba jeden z najciekawszych artykułów jakie napisano ostatnio na temat gnębiących nas bolączek.

„Wielu ludzi zastanawia się — pisze Szczepański — dlaczego wzrasta alkoholizm, mnożą się w zakładach pracy i sklepach kradzieże, rozlewa się fala spekulacji, afer gospodarczych, rośnie absencja w pracy, chuligaństwo, łamanie prawa, prostytucja itp. zjawiska dezorganizacji społecznej".

Proponując cały szereg rozwiązań pisze na końcu Jan Szczepański: „Wydaje mi się, że często zapomina się o siłach społecznych, że za dużo zwala się na trudności ekonomiczne i brak pieniędzy. Zapomina się również o tym, że ludzie w życiu społecznym szukają nie tylko dochodu, lecz przede wszystkim możliwości przyjaznego współżycia, szukają uznania i miejsca w społeczeństwie dającego szacunek, poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia z pracy. Zapomina się o tym, że tylko „normalne" warunki społeczne tworzą „normalnych" ludzi i leczą psychiki zachwiane. Tylko wtedy, gdy społeczeństwo pokazuje swoim członkom wyraźne perspektywy ich przyszłości, perspektywy realne zapewniające dojście do uznania, szacunku, zadowolenia z pracy i poczucie bezpieczeństwa może nastąpić identyfikacja obywatela z całością, identyfikacja celów jednostki z celami ogółu. Wyzwolenie tych sił społecznych nie wymaga ani pożyczek — ani inwestycji pieniężnych, a tylko umiejętności".

Ten sam problem porusza w „Nowej Kulturze" (nr 36) Andrzej Braun w swym stałym felietonie polemizując z krakowskim pisarzem Machejkiem, który niedawno wzywał do walki z przestępczością gospodarczą przy pomocy bardzo radykalnych środków określonych plastycznie między innymi jako „bat Dzierżyńskiego". „Ostrożnie z batem" — pisze Braun.— „Mówiąc o społeczeństwie, trzeba je widzieć takim jakim jest. Dwa razy dziennie duszonym w tramwaju, dręczonym, maltretowanym i upokarzanym co chwila, bez przerwy od rana do wieczora przez tyle już lat... Społeczeństwo śmiertelnie zmęczone. Zmęczone i zdziczałe. Z takim społeczeństwem trzeba postępować odpowiedzialnie i ostrożnie. Trzeba zważać na każde słowo wypowiedziane publicznie i broń boże nie powtarzać chwytów czy metod, które się już skompromitowały w przeszłości. Nie trzeba mu mówić, że „j e s z c z e" nie prześcignęliśmy najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Nie trzeba niczego obiecywać buńczucznie i na słowo honoru, bo społeczeństwo wie, że od tych co dawali słowo honoru, po pięciu czy sześciu latach nikt już niczego nie egzekwuje. Lepiej zrealizować jedną niedużą rzecz, niż obiecywać cztery wielkie. I być uczciwym, nie odwracać uwagi, nie wystawiać stracha na wróble i nie robić zeń kozła ofiarnego za wszystko".

(Express W. z dn. 10.IX.57)

OBRADY ZAKONU JEZUITÓW

W Rzymie odbyły się obrady szóstej nadzwyczajnej generalnej Kongregacji Zakonu Jezuitów. Obrady toczyły się w ścisłej tajemnicy, przy drzwiach zamkniętych w siedzibie zakonu, w wielkiej sali pałacu Borga San Spirito. Brało w nich udział około 180 delegatów, reprezentujących 35 tys. Jezuitów, rozproszonych po całym świecie. Jest to wydarzenie niecodzienne, jeśli się zważy, że od czterech z górą setek lat, tj. od chwili założenia zakonu, zjazd tego rodzaju zbiera się zaledwie po raz szósty.

Na zjazd przybyło m. in. po 18 Włochów i Hiszpanów, 9 Francuzów, 6 Niemców, po 3 Holendrów, Austriaków, Portugalczyków, Anglików, emigrantów wę-

gierskich i jugosłowiańskich, 1 Japończyk itd., a także 6 Jezuitów z Polski, których przyjazd spotkał się tutaj z poważnym zainteresowaniem.

Mówi się w Rzymie, że delegaci zajęli się dwoma kategoriami spraw. Pierwsza z nich to zagadnienia organizacyjne. Wynikają one ze wzrostu zakonu i z konieczności dostosowania go do nowych potrzeb przy równoczesnym utrzymaniu silnej władzy centralnej. Władzom zakonu zależy na tym, aby tę władzę centralną jeszcze wzmocnić przez dodanie generałowi Zakonu, ojcu Janssensowi, pomocnika w osobie wikariusza generalnego. Ponadto akcentuje się konieczność zaostrzenia posłuszeństwa w stosunku do kierownictwa (pojętego jako władza na modłę monarchiczną) w związku z poważnym rozszerzeniem działalności zakonu na szereg krajów. Mowa tu zwłaszcza o licznych krajach kolonialnych i postkolonialnych; w Azji i Afryce projektuje się utworzenie nowych sekcji, np. sekcji indyjskiej, której mieliby być podporządkowani Jezuici w krajach całego Dalekiego Wschodu. W prasie włoskiej ujawniły się poważne rozbieżności co do tego, w jakiej mierze sprawa stosunku Jezuitów do krajów socjalistycznych zaprzątać miała umysły delegatów. O ile pismo „Il Punto" podkreśla wielkie znaczenie obrad dla tej kategorii spraw, to znów dwutygodnik „Debattito Politico" uważa, że nie te sprawy wybijały się na pierwszy plan obrad.

Obrady toczyły się w czasie, gdy Watykan z niepokojem obserwuje istniejące w Kościele w ogóle — i w Zakonie Jezuitów w szczególności — tendencje, zmierzające do przeprowadzenia pewnych, choćby ograniczonych, reform strukturalnych. Nowe tendencje decentralistyczne spotykają się z ostrym sprzeciwem władz kościelnych, opowiadających się za centralizacją. Z drugiej strony poddawane są również ocenie liczne nowe zjawiska w świecie — i to charakteru społecznego, gospodarczego, politycznego. Ten fakt wywołuje, rzecz jasna, poważne dyskusje i spory. Sporna jest nie tylko ocena zjawisk i przeobrażeń, ale też i taktyka Kościoła, wynikająca z tych przemian.

Podstawowe zagadnienia ideowe Zakonu Jezuitów stanowiły drugą kategorię spraw, którymi zajęła się Kongregacja. Jedynym poważniejszym dokumentem, ujawniającym kierunek obrad, było wygłoszone na kilka dni po ich rozpoczęciu przemówienie Papieża, mające niewątpliwie wpłynąć na sam przebieg dyskusji. Jest ono pod wieloma względami interesujące, gdyż zawiera podstawowe tezy, mające przecież znaczenie nie tylko dla Zakonu Jezuitów, ale także dla całej polityki Stolicy Apostolskiej. Jest to przede wszystkim wezwanie do jak najściślejszego obserwowania reguły Zakonu i stanowi ostre potępienie wszelkich tendencji do reform.

(Wg Życia Warszawy z dn. 3 X 57)

NAD DUNAJCEM POWSTAJE MUZEUM ARIAŃSKIE

KRAKÓW (inf. wł.). W zabytkowym dworze w Lusławicach (pow. Brzesko, woj. krakowskie), pochodzącym z początku XIX wieku, zostanie urządzone pierwsze w Polsce Muzeum Ariańskie.

Organizacją muzeum zajmuje się znany historyk sztuki dr Tadeusz Przypkowski, znawca dziejów arian polskich.

Tuż obok dworu (w którym przez kilka lat przebywał Jacek Malczewski) wznosi się XVII-wieczny lamus, stanowiący zbiór ariański. Lamus ten został ostatnio odnowiony przez krakowski Urząd Konserwatorski.

Lustawice były jednym z najżywszych ośrodków polskiego arianizmu. M. in. mieściła się tu drukarnia ariańska przeniesiona z Pinczowa. W parku dworskim znajduje się płyta nakrywająca niegdyś grób Fausta Socyna, przywódcy arian zwanych socynianami, który zmarł tu w r. 1604. Ciało Socyna zostało wrzucone do Dunajca przez sfanatyzowanych chłopów, uważających, że zwłoki „heretyka" są przyczyną katastrofalnych wylewów tej rzeki.

(Kurier Polski z dn. 30.IX.57)

MIŁOŚĆ W WIOSCE TRĘDOWATYCH

Jedna z niewątpliwie najbardziej romantycznych historii dwudziestego wieku, a zarazem i... gotowy niemal scenariusz miłosnego filmu:

Miejsce akcji: Lambarene w Afryce Równikowej, słynna wioska trędowatych, założona przez sławnego uczonego, laureata pokojowej Nagrody Nobla, prof. dr Alberta Schweitzera.

Bohaterowie: 28 letnia Olga Deterding, jedyna spadkobierczyni olbrzymiej fortuny sir Henry Deterdinga, założyciela koncernu „Royal Dutch Shell Company" oraz skromny, 32-letni lekarz brytyjski Francis Catchpool.

Według relacji dziennikarzy, Olga Deterding (mająca na swym koncie „bagatelną" sumę 32 milionów dolarów) należała do najbardziej ekskluzywnych kół „złotej młodzieży", spędzającej miesiące w luksusowych lokalach na trasie Paryż — Nicea — Monte Carlo. Jakieś dziesięć miesięcy temu wybrała się wraz z paroma podobnie jak i ona nękanymi przez spleen, koleżankami samochodem na przełaj przez Saharę. W Afryce właśnie rozchorowała się niespodziewanie na malarię. Jedynym lekarzem „na poziomie" był w tej okolicy właśnie... Albert Schweitzer. Tam też do słynnej wioski Lambarene, zawiozły ją przyjaciółki i zostawiły pod opieką profesora. Olga rychło przyszła do zdrowia. Równocześnie jednak poznała z bliska życie dotychczas dla niej nieznane: życie pełne niezwykłych trudów i wyrzeczeń — dla innych, dla ludzkości.

Praca Alberta Schweitzera wśród trędowatych Murzynów, poświęcenie i ofiarność ludzi wokół niego — wpłynęły na nią do tego stopnia, że... postanowiła przyłączyć się do nich. Zaczęła pomagać profesorowi, obierała kartofle, myła czarne niemowlęta. Zapomniała o tym wszystkim, co do tak niedawna jeszcze stanowiło treść jej życia. Głównym motorem tych przemian było niewątpliwie uczucie, którego nabrała do jednego z asystentów Alberta Schweitzera, angielskiego lekarza, Francisa Catchpool.

Francis był zupełnie inny od mężczyzn, których znała dotąd. Surowy, prostolinijny, na pierwszym miejscu stawiał zawsze pracę i obowiązek...

Nie trudno się domyślić, jak wielką „bombą" stał się w świecie wielkiej finansjery pierwszy (po kilkumiesięcznym milczeniu) list Olgi Deterding do rodziny, w którym zawiadamia ona matkę, że „nareszcie zakochała się naprawdę i jest bardzo, bardzo szczęśliwa".

Gazety zachodnie piszą, że jeśli Olga wytrwa w powziętym postanowieniu, weźmie ślub i pozostanie w Lambarene, będzie to „wielki los" dla murzyńskich pacjentów jej męża.

(Życie Warszawy z dn. 26.IX57)

U W A G A!

W następnym numerze „Jednoty" (świątecznym) Czytelnicy znajdą m. in. artykuł **o EWANGELICKIM KOŚCIELE W DANII** oraz **o ewangelickich tradycjach rodu MIKOŁAJA REYA Z NAGŁOWIC.**

W numerze styczniowym zostanie ogłoszony **KONKURS LITERACKI „JEDNOTY".**

Niepokojące objawy

JAN GRODZICKI

Alkoholizm nie od dziś stanowi wielką klęskę narodową. Poza stratami materialnymi i moralnymi pijaństwo hańbi imię Polski na szerokim świecie. „Pijany jak Polak" staje się przysłowiem wielu narodów. Ujawnione w związku z szeroką dyskusją prasową cyfry, zmuszają bić na alarm. Że pijaństwo jest powodem wielu osobistych tragedii, właściwie mówić nie trzeba. Cierpienia, znoszone przez tysiące żon i dzieci z tego powodu są bezgraniczne.

Walka z alkoholizmem, jak dotąd jest przysłowiowym kiwaniem palcem w bucie. Akcje uświadamiające, przychodnie alkoholowe itp. są wprawdzie pożyteczne, ale rezultaty są nader skromne. Ostatnia podwyżka cen, która miała wpłynąć na zmniejszenie konsumpcji alkoholu nasuwa nie małe wątpliwości. Kto może przypuszczać, że pijak odmówi sobie wódki dlatego, że będzie musiał zapłacić o kilka złotych więcej? Nie bądźmy naiwni. Osobiście nie wierzę, żeby to był jedyny cel podwyżki.

Ażeby walka z alkoholizmem dała konkretniejsze wyniki, trzeba zastosować bardziej drastyczne restrykcje wobec pijaków. Koniecznym staje się po prostu wprowadzenie czegoś w rodzaju półprohibicji. Można ją przeprowadzić w różny sposób, biorąc przykład i czerpiąc doświadczenia w tym względzie od innych krajów. Istniejące ograniczenia w sprzedaży alkoholu są niewystarczające. Dlaczego brak jest na rynku tego czy innego artykułu, a wódki jest ciągle w bród? Czy nie należało by przydzielić na miesiąc takie a takie qwantum i nic więcej? Trudno jest zrozumieć miarodajne czynniki, które każą otwierać sklepy z wódką w niedzielę lub do późnych godzin wieczornych, podczas gdy inne sklepy są zamknięte? Pocóż ułatwiać nabywanie wódki? Wydawanie wódki bez ograniczeń w restauracjach i barach też zmusza do zastanowienia. Podawanie napojów alkoholowych w godzinach rannych lub po godzinie 22 powinno bezwzględnie być zabronione. Czy poza tym nie należałoby ograniczyć ilość spożywania wódki na osobę i podawać ją tylko podczas konsumowania posiłków? Nie trzeba bowiem zapominać, że wódka wypita na pusty żołądek jest bardziej szkodliwa dla zdrowia i szybciej mąci w głowie. W innych krajach też się pije, niekiedy wcale nie mniej niż u nas, ale to picie jest tam kulturalniejsze.

Jest jeszcze wiele innych sposobów zmniejszenia pijaństwa. Trudno tu wyliczyć wszystkie. Notorycznym pijakom zakłady pracy nie powinny wypłacać bezpośrednio zarobków, lecz ich żonom, względnie gdy chodzi o młodocianych ich rodzicom. W danym wypadku inicjatywa o niewypłacanie pijakom poborów wychodzić powinna nie koniecznie od żony lub rodziców, za co pijak mógłby się mścić, ale równie dobrze od rad robotniczych lub sądów.

Wiadomą jest rzeczą, że życie żon i dzieci pijaków jest często piekłem na ziemi. Pijak bije i maltretuje rodzinę i to przeważnie uchodzi mu bezkarnie. Znowu paradoks. Pobijesz osobę obcą, musisz ponieść zasłużoną karę. Znęcanie się nad żoną i dzieckiem własnym uchodzi bezkarnie. Mówi się, że to niesnaski rodzinne, do których nikomu wtrącać się nie wolno. Czy z punktu widzenia moralnego pobicie własnej żony nie jest większym przestępstwem niż pobicie osoby obcej? Ale w iluż to wypadkach żona boi się przywołać milicję w obawie przed późniejszą zemstą pijaka? Notoryczne złe traktowanie członków rodziny przez pijaków powinno być ścigane z urzędu i karane jak najsurowiej. Czyż brak wyraźnej linii postępowania władz milicyjnych, prokuratorskich i sądowych oraz brak odpowiedniego ustawodawstwa karnego nie jest powodem mnożących się wypadków samosądu nieszczęśliwej kobiety nad mężem pijakiem? Kroniki sądowe zanotowały w ostatnim czasie trzy takie wypadki: zamordowanie mężów pijaków przez zrozpaczone żony.

To jest już objaw niezwykle groźny, gdy człowiek sam zaczyna wymierzać karę, nie znajdując organów sprawiedliwości, które by zwyrodniałych osobników przykładnie ukarały. Jeszcze groźniejsze są łagodne wyroki na sprawczyniach tych morderstw. Osobiście obawiam się, że pod pretekstem pijaństwa męża może dojść do mordów, których istotną przyczyną może być zupełnie co innego. Można mieć wielkie wyrozumienie dla pobłażliwości sądów w stosunku do morderczyń, które przez lata całe były przedmiotem fizycznego i moralnego maltretowania, ale nie wolno zapominać o kardynalnej zasadzie, że wymierzanie kary należy wyłącznie do sądów. Ja nie mam prawa pozbawiać życia drugiego człowieka, choćbym jeszcze tak bardzo był przekonany, że jego usunięcie przyniesie tylko pożytek społeczeństwu. Morderstwo, obojętne na kim dokonane, jest zawsze morderstwem, tym bardziej gdy zostaje popełnione nie przez przypadkowe uderzenie w trakcie awantury, a więc w afekcie, lecz z premedytacją (zaciśnięcie pętli, uderzenie tępym narzędziem nieprzytomnie leżącego pijaka). Zamordowanie męża choćby nawet był najgorszym pijakiem, nie może ujść bezkarnie. Ale ferowanie surowych wyroków na tego rodzaju mężobójczynie dopiero wtedy będzie usprawiedliwione, gdy odpowiednio surowe prawa chronić będą żonę pijaka przed nieludzkim traktowaniem.

Od Redakcji

Redakcja „Jednoty" dziękuję Czytelnikom za listy, uwagi i artykuły. Odpowiedzi udzielać będziemy bądź listownie bądź też w rubryce: „Rozmawiamy z Czytelnikami". Nadesłane artykuły wykorzystane będą w następnych numerach pisma.

EKUMENIA

Ks. dr Howard Schomer w Polsce

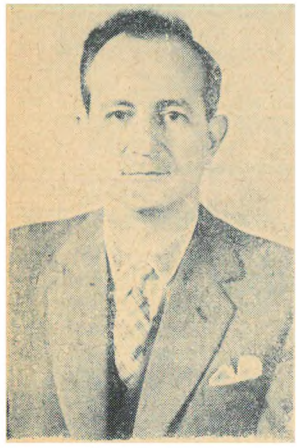

Ks. dr. H. Schomer

Ożywione kontakty Polski z innymi krajami w ostatnim czasie dały w wyniku wzrost ruchu turystycznego, wymianę różnych delegacji i zainteresowanie zagranicy naszym życiem. Oczywistą jest rzeczą, że to zainteresowanie wypływa z różnych powodów i nie zawsze ma na celu niesienie życzliwej pomocy.

W dniach 18—31 października br. bawił w Warszawie jako delegat Światowej Rady Ekumenicznej z Genewy ks. Howard Schomer, Sekretarz Wydziału Pomocy Międzykościelnej. Funkcję, jaką dr Schomer pełni w Światowej Radzie Ekumenicznej oraz jego pełne życzliwości ustosunkowania się do Polski i polskich kościołów ekumenicznych skłoniło Redakcję JEDNOTY do przeprowadzenia z Gościem rozmowy.

Redakcja

Pytanie: Księże Doktorze, korzystając z okazji pragnąłbym również, poza oficjalnym powitaniem w Polskiej Radzie Ekumenicznej, pozdrowić Księdza w imieniu czytelników JEDNOTY i życzyć Mu przyjemnego pobytu w naszym kraju. Pierwsze pytanie, które pozwolę sobie postawić, to pytanie dotyczące celu przyjazdu Księdza do Warszawy.

Odpowiedź: Przyjechałem do Polski jako Sekretarz Wydziału Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Ekumenicznej. Organizacja nasza, mająca za zadanie koordynację pracy kościołów chrześcijańskich i pogłębianie odpowiedzialności za posłannictwo tych kościołów w świecie, interesuje się również warunkami, w jakich te kościoły żyją i pracują. W danym przypadku warunkami materialnymi. Zdajemy sobie sprawę z położenia, w jakim się znalazły kościoły w Polsce i ze zniszczeń, jakich one doznały na skutek wojny i dlatego pragnęlibyśmy im w miarę możliwości przyjść z pomocą. Również w okresie wczesnopowojennym podobnie jak i kościół katolicki swojemu tak i my pomagaliśmy leczyć rany wojenne bratnim kościołom w waszym kraju. Działalność nasza obejmuje wszystkie kraje i kościoły — poza kościołem rz.-katolickim, który do ruchu ekumenicznego nie należy — dotknięte wojnami, epidemiami, klęskami żywiołowymi i trudnościami materialnymi. Wiemy, że Polska, która odczuła na sobie całe okrucieństwo ostatniej wojny, a dziś dźwiga swoją gospodarkę, walczy z wielu trudnościami, których los zaoszczędził wielu innym krajom. To samo jeśli chodzi o kościoły.

Pytanie. Jaką formę pomocy przewiduje Ksiądz Doktór?

Odpowiedź. Dysponujemy dość szerokim wachlarzem środków. Wymienię tutaj choćby pomoc w formie lekarstw, literatury teologicznej, stypendiów na Wydziałach teologicznych, młodzieżowych obozów letnich, wreszcie jest to żywność i pewne fundusze na zabezpieczenie pracy kościelnej. Oczywiście, udzielenie tej pomocy zależne jest zawsze od ustosunkowania się samych kościołów i stanowiska władz poszczególnych państw. Mój przyjazd ma właśnie na celu zorientowanie się w tych możliwościach.

Pytanie. Czy Ksiądz Doktór jest w Polsce poraz pierwszy?

Odpowiedź. Nie. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się władz polskich jestem w Warszawie już po raz drugi. Pierwszy raz byłem tutaj w kwietniu br. w związku z nowymi możliwościami uaktywnienia działalności Polskiej Rady Ekumenicznej, która przez dłuższy okres czasu nie mogła w pełni rozwijać swej działalności. Zmiany, jakie nastąpiły w waszym kraju stwarzają i na tym polu perspektywy szerszej działalności ruchu ekumenicznego. Pragnąłbym przy tej okazji, podkreślić, że program tej pracy i formy jej realizacji winny być dostosowane do lokalnych warunków i, że Światowej Radzie Ekumenicznej obce są wszelkie tendencje ingerencji tak w kościelne jak i polityczne stosunki w jakimkolwiek kraju.

Pytanie. A teraz, Księże Doktorze, jeśli wolno, kilka pytań natury bardziej osobistej. Ksiądz Doktór przybywa z Genewy, czy Ksiądz jest Szwajcarem?

Odpowiedź. Nie. Jestem Amerykaninem. Pochodzę z Chicago, małżonka zaś z Colorado. Kraj pomiędzy Chicago a Colorado przypomina mi w pewnej mierze nawet równinny krajobraz Polski. W samym Chicago spotkać można wiele typowych twarzy polskich. W mieście tym żyje wiele tysięcy Polaków i Czechów. Swoje studia na Wydziale Historii Nowożytnej odbywałem w Harward Uniwersity w Bostonie, teologię natomiast studiowałem w Chicago. Po ukończeniu Wydziału Teologicznego rozpocząłem prace duszpasterską jako wikariusz w akademickim kościele w Chicago, potem jako pastor w kongrecjonalistycznej parafii w New Hampshire w Nowej Anglii. To było jeszcze przed wojną. W czasie wojny pełniłem funkcje kapelana w oddziałach pracy społecznej pośród tych, którzy ze względów sumienia odmawiali pełnienia czynnej służby w wojsku, oraz w szpitalu.

Pytanie. W jaki sposób zetknął się Ksiądz Doktór z pracą ekumeniczną?

Odpowiedź. Po wojnie zostałem delegowany przez kościoły amerykańskie do Francji do pracy w Wydziale Pomocy Międzykościelnej, na odcinku studenckim. Miałem za zadanie zbliżać do siebie wzajemnie protestancką młodzież francuską, jak również nawiązywać łączność pomiędzy młodzieża akademicką francuska a młodzieżą innych narodów. Temu celowi służyła specjalna uczelnia tzw. College Cevenal, w której byłem wykładowcą. W tym też czasie założyłem i prowadziłem inną instytucję p.n. Accucil Fraternel. Poza tym organizowałem pomoc dla kościołów francuskich. W latach 1949—1955 pełniłem funkcję przedstawiciela Światowej Rady Ekumenicznej w krajach łacińskich, zaś od 1955 r przebywam w Genewie jako Sekretarz Wydziału Pomocy Międzykościelnej dla Europy.

Pytanie. Jakie kościoły odwiedził już Ksiądz Doktór w tej ostatniej funkcji?

Odpowiedź. Wspomniałem już Francję i Szwajcarię, która jest moim stałym miejscem urzędowania. Poza tym odwiedziłem Belgie, Italię, Portugalię, Hiszpanię, Niemcy, Węgry, po raz drugi Polskę i wreszcie obecnie od was jadę na kilka dni do Czechosłowacji, gdzie dotychczas w przejeździe zatrzymałem się na kilka godzin.

Pytanie. Bardzo dziękuję za informacje, które przybliżą nas do zagadnień ekumenicznych a zarazem pozwolą ocenić pracę Księdza Doktora na tym polu. W imieniu Czytelników i Redakcji życzę jeszcze raz Księdzu Doktorowi przyjemnych wspomnień z Polski i dobrej podróży, jak również błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy. Proszę zarazem o przekazanie naszych pozdrowień wszystkim pracownikom Rady Eku-

menicznej w Genewie oraz życzeń dalszych owocnych kontaktów pomiędzy Światową Radą Ekumeniczną a kościołami ekumenicznymi w Polsce. Zanim jednak ukończymy naszą rozmowę pozwolę sobie prosić o kilka odręcznie napisanych słów dla naszych Czytelników.

Odpowiedź. Z przyjemnością. Oto one:

Jestem rad, że dwukrotnie w tym roku mogłem odwiedzić Kościoły wchodzące w skład Rady Ekumenicznej w Polsce. Kościoły bratnie zagranicą, będące członkami Światowej Rady Kościołów, składają dzięki Panu Bogu za Wasze świadectwo chrześcijańskie w dzisiejszych czasach. Aczkolwiek moje odwiedziny ograniczają się tym razem do stolicy, korzystając z łamów Waszego wartościowego, nowego pisma, pragnę przekazać wyrazy pozdrowienia i otuchy wszystkim zborom w całym kraju.

Możecie być pewni, że współwierzący z 168 Kościołów w 48 krajach pracujących wespół w Światowej Radzie Kościołów, pamiętają ustawicznie o Was w przyczynnych modlitwach.

Howard Schomer

Rozmawiał — Quis —

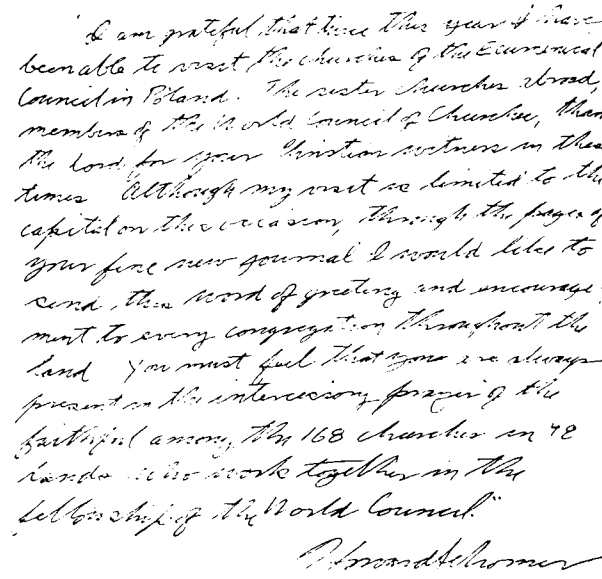

Wojna totalna nie da się pogodzić z sumieniem ludzkości

Apel Centralnego Wydziału Rady Ekumenicznej Kościołów

New Haven USA, sierpień 1957 roku.

Wydział Centralny wyraża Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych swoją wdzięczność za deklarację o „próbach atomowych i rozbrojeniu" i życzy jej jak największego rozpowszechnienia. Polecając deklarację uwadze Kościołów członkowskich, zwracamy się do naszych braci chrześcijan z tym apelem, który dotyczy naszej wspólnej odpowiedzialności w dobie obecnej.

Od pierwszej fazy wyścigu zbrojeń bronią atomową i od początku rozwoju bomb wodorowych Rada Ekumeniczna Kościołów okazuje swoje głębokie zaniepokojenie biegiem tej sprawy. Rada czyniła to w różny sposób, zarówno przez deklaracje i akcje Wydziału Centralnego i Wykonawczego oraz Światowej Konferencji Kościołów w Evanston, jak i przez Komisję Kościołów do spraw międzynarodowych.

W roku ubiegłym wzrosła powszechna obawa o skutki doświadczeń atomowych i doszło do wyraźnych przestróg ze strony szeregu odpowiedzialnych naukowców. Przede wszystkim wstrząsa nas fakt, że doświadczenia te zawierają w sobie także niebezpieczeństwo dla przyszłych pokoleń i kładą nam przed oczy wysoką odpowiedzialność moralną, nałożoną sumieniu naszego pokolenia.

Istnieją pewne moralne zasady odnoszące się do całego kompleksu zagadnień wojny atomowej. Podkreślamy je z naciskiem. Wydział Centralny potwierdza swoje przekonanie wyrażone w roku 1950 w Toronto, że „gdzie stosuje się nowoczesne metody wojny — broń atomową, broń bakteriologiczną i bombardowanie totalne — tam przemoc i zniszczenie przybierają tak straszliwe rozmiary, że zagrożone są przez to podstawy wszelkiego prawa i wszelkiej kultury. Potępienie takich metod opiera się na poznaniu, że wojna totalna, tj. wojna, w której wszelkie metody są dozwolone, po prostu nie da się pogodzić z sumieniem ludzkości. Ponadto sądzimy, że stosowanie podobnych metod wojny świadczy o obniżeniu duchowej godności działającego narodu.

Musimy w ogóle zapytać, czy naród ma prawo kontynuować doświadczenia z bronią jądrową, póki zasięg łączących się z tym niebezpieczeństw jeszcze mało jest znany i póki brak skutecznych środków obronnych przeciwko tym niebezpieczeństwom. Musimy dalej zapytać, czy naród ma prawo na własną odpowiedzialność postanawiać o przeprowadzaniu podobnych doświadczeń, podczas gdy inne narody we wszystkich częściach świata, które nie wyraziły swojej zgody, muszą ponosić skutki. Dlatego wzywamy każdy naród, który podejmuje serię prób, aby miał na uwadze nie tylko obronę własną i bezpieczeństwo międzynarodowe, lecz zastanowił się poważnie nad swoją odpowiedzialnością moralną.

Narody, ich kierownicy i wszyscy obywatele państwa przede wszystkim powinni dążyć do zniesienia samej wojny. Osiągnięcie tego celu jest solennym zadaniem naszego pokolenia. Witamy i popieramy wszelkie uczciwe usiłowania podejmowane obecnie celem ograniczenia i kontroli wszelkiego rodzaju broni, jak również ustanowienia podstaw stałego pokoju. Powtarzamy apel evanstoński wzywający do zakazu wszelkiej masowej zagłady włącznie z bombą atomową i wodorową, i do ustanowienia odpowiedniego organu inspekcji i kontroli międzynarodowej.

Wiemy, że daleko sięgający program rozbrojenia musi być stopniowo realizowany, i zdajemy sobie sprawę, jak wiele zależy od pogłębienia zaufania między narodami. Ale z całym naciskiem domagamy się, aby państwa przeprowadzające doświadczenia atomowe zaniechały tego przynajmniej na okres próbny i to wspólnie albo oddzielnie, w nadziei, że inni to samo uczynią, aby powstało nowe zaufanie i stworzone zostały podstawy do ufnych rozmów.

Dlatego wzywamy wszystkich naszych braci, aby działali z chrześcijańską odwagą i prosili. Boga Wszechmocnego, aby On skierował narody i ich rządy na właściwą drogę".

Kościół reformowany a ruch ekumeniczny

STANISŁAW BŁOTNICKI

MOŻNABY zaryzykować twierdzenie, że ruch ekumeniczny potencjalnie powstał już w epoce Reformacji, choć może to brzmieć jak paradoks, bo był to początek rozdrabniania się chrześcijaństwa na szereg wyznań i Kościołów o odrębnej dogmatyce, tradycji, a nawet o różnych poglądach na istotę zbawienia. Ekumenia zaś dąży do jedności chrześcijaństwa i za swą dewizę obrała słowa z arcykapłańskiej modlitwy Jezusa — „Ut omnes sint unum" (Aby wszyscy byli jedno). Rozerwanie Kościoła w XVI w. nastąpiło nie na skutek dążenia do rozbicia Kościoła, czy na skutek wybujałych osobistych ambicji Reformatorów, lecz było smutną koniecznością. Wielcy Reformatorzy nigdy nie zamierzali tworzyć nowego Kościoła — z tego trzeba nam sobie jasno zdać sprawę — lecz dążyli do oczyszczenia i odnowienia wiary i życia Kościoła w posłuszeństwie dla Słowa Bożego. Warto podkreślić tę zasadę posłuszeństwa Słowu Bożemu, co jest odbiciem apostolskiego: trzeba więcej słuchać Boga, niż ludzi (Dz. Ap. 5:29). Reformacja jest świadectwem nędzy, w jaką popadł Kościół ówczesny. Uratować go mogła tylko bolesna amputacja, która kosztowała go utratę jedności, ale — widzimy to dzisiaj jasno, — zadanie swe spełniła — uratowała chrześcijatństwo biblijne. W ówczesnych warunkach nie było innego wyjścia, czego dowodem jest zdecydowane odepchnięcie przez Kościół Rzymski wszelkiej myśli, nie tylko dogłębnie reformującej, zarówno pod względem zewnętrznej struktury, jak i podstawowych zasad wiary, ale nawet pod względem likwidowania wszelkich nadużyć, które fatalnie zaciążyły nad Kościołem.

Reformatorzy kochali Kościół i rozumieli potrzebę jedności. Luter odwoływał się od papieża źle poinformowanego, do papieża, który lepiej poinformowany być winien, dyskutował z wysłannikiem papieża i zerwał dopiero, gdy sam został odepchnięty. Kalwin zaś pisze, że jesteśmy obowiązani do „pielęgnowania społeczności powszechnego, widzialnego Kościoła... Jak jest tylko jedna Głowa wiernych, tak oni muszą wszyscy być zjednoczeni w jednym Ciele; przeto nie ma wielu Kościołów, lecz tylko jeden, który rozciąga się na cały świat". Reformacja, rozwijająca się i działająca w tym duchu, nie mogła nie przynieść ruchu ekumenicznego, dążącego do zjednoczenia chrześcijaństwa. Znamienną jest rzeczą, że ekumenię odrzucają przede wszystkim jedynoznawcze społeczności religijne, z Kościołem Rzymskim na czele.

Dziś chrześcijaństwo stanowi mozaikę rożnych wyznań, odcieni wyznań, różnych organizacji, opartych często o te same zasady. Potężny ruch reformacyjny, wymierzony przeciw błędom, nadużyciom i duchowemu niewolnictwu, wyzwolił ducha ludzkiego, przełamał wszelkie tamy, i mimowolnie stworzył podstawy stopniowego rozdrabniania się chrześcijaństwa. Zbytnim uproszczeniem byłoby składać odpowiedzialność za ten stan na Reformatorów. Zachodzi jednak pytanie, czy istnienie różnych form pobożności, różnych struktur organizacyjnych, a nawet różnych poglądów na prawdy wiary, musi być czymś gorszącym. Sądzę, że te wszystkie różnice są tylko wtedy i o tyle gorszące, kiedy i o ile naprawdę nas dzielą, nie pozwalając na przyjazne podanie ręki i na współpracę przede wszystkim w chrześcijańskim dziele miłości, w stosowaniu woli Boga w życiu codziennym. Historia, niestety, świadczy wiele przeciw nam. Dziś te czasy są w ogólności za nami i ruch ekumeniczny zdobywa sobie coraz więcej zwolenników i coraz szersze pole działania. Owoce współpracy nie dają na siebie czekać.

Ruch ekumeniczny stanowi obecnie bardzo istotny czynnik w życiu Kościoła chrześcijańskiego. Pomimo nieporozumień i rozdrobnienia, które jeszcze chrześcijan dzielą, istnieje głębokie dążenie do przełamania tego, co nas dzieli, do jedności chrześcijaństwa, zgodnie z myślą i wolą Jezusa Chrystusa, Głowy Kościoła. Dążenie do jedności Kościołów nie jest czymś przypadkowym, nie jest dziełem człowieka, lecz wyrazem działania Boga. Jest znakiem, że Duch Święty działa.

Kościoły Reformowane na całym świecie brały zawsze żywy udział w tym ruchu. Kościół Reformowany w Polsce na przykład, już od początku był rzecznikiem wszelkich dążeń zjednoczeniowych. Świadectwem tego w historii była Unia w Koźminku (1555) i Synod w Sandomierzu (1570). W czasach współczesnych zaś nigdy nie brakło przedstawicieli Kościoła tam, gdzie toczyły się rozmowy, dotyczące współpracy międzywyznaniowej. W okresie okupacji nasi przedstawiciele wnieśli poważny wkład do pracy nad zjednoczeniem polskiego ewangelicyzmu, które jednak nie doszło do skutku. Dlatego jako Kościół z radością witamy każdy przejaw ekumenicznej współpracy, ze swej strony uznając potrzebę rozważenia naszych zadań w ruchu ekumenicznym i możliwości świadczenia na rzecz jedności Kościoła Jezusa Chrystusa.

Przytoczę tu opinię, jaką na temat jedności chrześcijaństwa wyraziło XVII Ogólne Zgromadzenie Światowego Związku Kościołów Reformowanych w Princeton (U.S.A. 1954):

„Jedność Kościoła jest darem dla Kościoła w Jezusie Chrystusie, który jest jego Panem. Kiedykolwiek i gdziekolwiek Jezus Chrystus jest obecny i działa w społeczności wiernych tak, że przekształca ich i daje im pełnię człowieczeństwa w ich społecznym braterstwie i przez nie, tam Kościół jest jeden i święty, katolicki (tzn. powszechny — przyp. mój S. B.) i apostolski. Sam Jezus Chrystus przełamuje wszystkie przeszkody na drodze do jedności tak, że w posłuszeństwie Jego woli, różne formy wiary i życia stają się środkami, służącymi jedności Ducha w związku pokoju. Kiedykolwiek i gdziekolwiek różne formy wiary i życia Kościoła dzielą między sobą domowników wiary, sam Jezus Chrystus wzywa te Kościoły do jedności i chce tego w nich dokonać przez swe Słowo i Ducha. Chrześcijanie stoją więc wobec konieczności spełnienia szczególnego obowiązku — dać widzialny wyraz jedności, którą wśród nich sprawia Pan Kościoła" Tę wypowiedź można sprowadzić do dwu twierdzeń: 1. — gdzie Chrystus działa przez swą obecność, tam jest Kościół, 2. — wprawdzie istota jedności jest stanem duchowym, nie empirycznym, ale stan ten powinien dać swój wyraz w widzialnej formie.

Kalwińska doktryna, że prawdziwy Kościół istnieje „tam, gdzie Słowo Boże bywa często głoszone i słuchane, a sakramenty sprawowane zgodnie z ustanowieniem przez Chrystusa", daje Kościołowi Reformowanemu bardzo szerokie możliwości współpracy w ruchu ekumenicznym. Sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu było dla Kalwina utrzymanie jedności Kościoła przez porządek i dyscyplinę. Dlatego surowo potępiał tych, którzy popierają schizmę dla motywów innych, niż a b s o l u t n e p o s ł u s z e ń s t w o Słowu Boga. Dążenie do oddzielania się i rozdrabniania, niestety, rozwinęło się później nie tylko w Kościołach Reformowanych, ale także w innych Kościołach ewangelickich. Nawet dzisiaj istnieje swoiste „ekumeniczne sekciarstwo", które poważnie zakłóca pokój i jedność społeczności wierzącej. Jest rzeczą konieczną powstrzymać dalszy postęp rozdrabniania się Kościoła i uczynić wysiłek dla uzgodnienia wszystkich różnic w wierze i porządku, które nie są usprawiedliwione posłuszeństwem wobec Słowa Bożego i które jeszcze istnieją między Kościołami, zwłaszcza między Kościołami o charakterze ewangelickim.

Z KRAJU i ze ŚWIATA

Z kraju

— W dniu 1 października odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach. Uroczystość zagaił rektor Akademii ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, poczym ks. prof. dr Karol Wolfram wygłosił wykład pt. „Pobożność i kultura pierwszych chrześcijan". Fragment powyższego wykładu drukujemy w niniejszym numerze.

— W dniu 17 października w lokalu Parafii Ew.-Reformowanej w Warszawie ks. rektor prof. dr Wiktor Niemczyk wygłosił prelekcję pt. „Wrażenia z podróży do Ameryki". Prelegent-członek delegacji Kościoła Ew.-Augsburskiego na Konferencję Kościołów Luterańskich w Minneapolis — przedstawił w zajmujący sposób obraz życia i stosunków w Stanach Zjednoczonych ze specjalnym uwzględnieniem spraw religijno-kościelnych.

Wieczór zgromadził ponad 50 osób z pośród wszystkich wyznań protestanckich Warszawy.

— W niedzielę, dn. 13.X. odbyła się wizytacja Zboru Ew.-Reformowanego w Kucowie, którą przeprowadzili ks. sup. Jan Niewieczerzał oraz prezes Konsystorza p. Stefan Baum. Po nabożeństwie, odprawionym przez ks. sup. Niewieczerzała, odbyło się Zebranie, poświęcone aktualnym sprawom życia zborowego.

— W dniach 17, 18 i 20 października odbyła się Ewengelizacja w parafii ewengelickiej w Toruniu. Oprócz miejscowego proboszcza ks. seniora R. Trenklera, udział w niej wzięli: ks. sen. W. Preiss z Bydgoszczy, ks. prob. K. Świtalski z Konina i ks. sup. J. Niewieczerzał z Warszawy. W niedzielę, dn. 20.X., w ostatnim dniu Ewangelizacji podczas nabożeństwa z Kom. Św. miało miejsce uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci zasłużonego założyciela Parafii ś.p. inż. S. Wojciechowskiego, w czasie którego okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. sen. R. Trenkler, podkreślając głęboką wiarę i gorliwość, jak również chrześcijańską cierpliwość, jaką odznaczał się ś.p. inż. Wojciechowski w najgorszych nawet chwilach swego życia. Postać jego winna być wzorem dla wszystkich członków Kościoła. Po południu w sali parafialnej odbył się Wieczor Zborowy, na którym ks. sup. Niewieczerzał mówił o roli inteligencji w Kościele. Dni ewangelizacyjne stanowiły głębokie i piękne przeżycie dla całej Parafii.

— W miesiącu październiku 3 księży Kościoła Ewang.-Augsb. obchodziło jubileusz 25-lecia ordynacji a mianowicie: prezes Synodu ks. dr Waldemar Gastpary z Łodzi, ks. prob. Józef Szeruda z Drogomyśla i ks. prob. Waldemar Lucer z Wałbrzycha. W uroczystościach jubileuszowych wzięli udział licznie zgromadzeni parafianie i przyjaciele Jubilatów, jak również oficjalni przedstawiciele władz kościelnych.

— W dniach 25-31.X. przebywał w Warszawie delegat Światowej Rady Ekumenicznej z Genewy ks. dr Howard Schomer, Sekretarz Wydziału Pomocy Międzykościelnej. W czasie swego pobytu ks. dr Schomer wziął dn. 27.X. udział w nabożeństwie w Zborze Metodystycznym w Warszawie, zaś w dniach 29 i 30 t.m. uczestniczył w specjalnie zwołanych zebraniach plenum Polskiej Rady Ekumenicznej, na których przedstawił aktualne zagadnienia współpracy ekumenicznej, z uwzględnieniem sytuacji polskich kościołów ekumenicznych.

Rozmowę z ks. dr Schomerem zamieszczamy w niniejszym numerze.

— W niedzielę, dn. 27.X. o godz. 17-ej w kaplicy Kościoła Metodystycznego w Warszawie odbyła się uroczystość Reformacyjna, zorganizowana wspólnie przez Zbory Metodystyczny i Ew.-Reformowany. Okolicznościowe przemówienie wygłosił ks. B. Tranda.

— We wrześniu br. odbyło się w Płocku zebranie Kapituły Ks. Ks. Kościoła Mariawitów, na którym dotychczasowy Naczelny Biskup ks. Bartłomiej Przysiecki z powodu złego stanu zdrowia złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Równocześnie Kapituła powołała na ten urząd ks. Michała Sitka, dotychczasowego proboszcza w Strykowie. Uroczysta konsekracja nowowybranego Naczelnego Biskupa odbyła się w dniu 4 października w katedrze płockiej przy udziale 6 biskupów starokatolickich i licznej rzeszy wiernych.

— W górniczej osadzie Bolesławiu, woj. krakowskie, zaszły ostatnio ważne wypadki kościelne. Duża parafia rzymsko-katolicka oderwała się od kościoła rzymskiego i gremialnie przystąpiła do Kościoła Polsko-Katolickiego. Relację z wydarzeń podajemy za „Naszym Posłannictwem", organem Kościoła Polsko-Katolickiego.

Biskup kielecki odwołał z parafii w Bolesławiu młodego wikariusza, którego ludność z powodu jego chrześcijańskiej postawy i niemerkantylnego podejścia do swych zadań duszpasterskich wielce sobie ceniła. Ludność zwróciła się do kurii kieleckiej z prośbą o cofnięcie przeniesienia, na co otrzymano odpowiedź odmowną.

W międzyczasie nawiązali oni kontakt z duchownym Kościoła Polsko-Katolickiego w Krakowie ks. M Samborskim, który też zaofiarował swoją pomoc opuszczonej parafii. Przyjeżdżał co niedziela i przy ołtarzu polowym odprawiał po polsku nabożeństwo. Taki stan rezczy trwał do niedzieli dn. 7 września, kiedy to bawiący w Krakowie ks. Biskup Grochowski został zaproszony do Bolesławia. Wykorzystując jego obecność i obecność innych księży polsko-katolickich, górnicy wprowadzili gości mimo ich wzdragania się do kościoła prosząc o odprawienie nabożeństwa jak również o poświęcenie świątyni. Biskup Grochowski zaapelował, aby ci, którzy zgłaszają swe przystąpienie do Kościoła Polsko-Katolickiego, złożyli swe podpisy. W ciągu ok. 3 godzin, złożono prawie 7 tysięcy podpisów.

Wszystko to odbyło się nie bez sprzeciwu ze strony kleru rzymsko-katolickiego, który usiłował wpłynąć hamująco na parafian bolesławskich. Ostatnio biskup kielecki ks. Kaczmarek wystosował list pasterski. Wysiłki w celu odzyskania parafii rozbijają się o zdecydowaną postawę ludu.

Jak się dowiadujemy, w Bolesławiu pracuje obecnie 4 księży polsko-katolickich pod kierownictwem ks. Tadeusza Gotówki.

Z zagranicy

Działalność misyjna Buddyzmu. Po szóstym soborze buddyjskim, który odbył się w Rangoonie, stolicy Birmy, w maju 1956 roku, wzmogła się działalność misyjna Buddyzmu. Sobór ten zwiastował nadejście epoki buddyjskiej, w której mają nastąpić wielkie wydarzenia bliżej nie określonej natury. Obecnie kraje buddyjskie wysyłają misjonarzy do krajów chrześcijańskich: Niemcy są krajem misyjnym dla Cejlonu, Stany Zjednoczone — dla Birmy. W Berlinie Zachodnim wybudowano już świątynię buddyjską (Viharę) dla tamtejszych niemieckich buddystów, w Hamburgu gmina buddyjska ma liczyć ponad 2000 członków. Powodzenie misji buddyjskich opiera się na racjonalistycznym charakterze tej religii, nie uznającej istnienia bogów ani Boga i głoszącej wiarę w możliwość osiągnięcia doskonałości przez człowieka przez samo tylko uprawianie odpowiednich ćwiczeń duchowych i cielesnych.

Powodzenie misjonarzy mahometańskich w Afryce. W Afryce Środkowej na 10 nawróconych na mahometanizm Murzynów wypada zaledwie jeden nawrócony na chrześcijaństwo, stwierdzają sprawozdania misyjne. Przyczyna tego leży w prostym i łatwym do przyswojenia dla umysłowości Murzynów sposobie wykonywania praktyk religijnych i w braku skomplikowanej teologii, braku dążenia do doskonałości oraz nieprzeciążaniu mahometan cierpieniami sumienia. Teologia chrześcijańska jest znacznie trudniejsza, etyka — nie do pojęcia dla umysłów pierwotnych ludów, a konkurencja, dawniej nieistniejąca — na tym tle trudna do zwalczenia.

Dążność do jednoczenia Kościołów w USA. W Stanach Zjednoczonych po dokonanym w czerwcu br. zjednoczeniu trzech Kościołów protestanckich (Ewangelickiego, Reformowanego i Kongregacjonalistycznego) w Zjednoczony Kościół Chrystusowy inne Kościoły ewangelickie zastanawiają się nad tym, czy nie przystąpić do nowego zjednoczonego Kościoła. Głosy na ten temat dają się słyszeć także i w kołach metodystycznych.

Chiny: rozwój chrześcijaństwa w grupie Hakka. Chińczycy Hakka tworzą odrębną grupę narodowościową wśród Chińczyków. Zamieszkują oni pogranicze prowincji Kwan-tung i Hong-Kongu. Liczba ich wynosi ok. 10.000.000. Pracę misyjną na tym terenie prowadzi jedynie Misja Bazylejska. Obecnie na terenie Hong-Kongu istnieje niewielka, lecz żywa gmina ewangelicka Chińczyków Hakka, licząca ok. 3400 członków, w tym 300 aktywnie pracującej młodzieży. Grupa ta wykazuje dążność do rozszerzania samodzielnie działalności misyjnej i ma siłę przełamywania wielowiekowych tradycyj chińskich, o ile są one sprzeczne z zasadami chrześcijaństwa, np. likwiduje upośledzenie kobiet. Obecnie zamierzone jest rozszerzenie pracy misyjnej na nowe tereny.

Afryka: nowy przekład Biblii. Ostatnio wydany został przekład Biblii na język Ndau, którym mówią plemiona murzyńskie w Mozambiku i Rodezji. Pierwsze egzemplarze tego przekładu zostały już rozprzedane wśród miejscowej ludności.

Chile: rozwój protestantyzmu. Od roku 1940 liczba protestantów w tym kraju wzrosła ze 119 tysięcy na 241 tysięcy (co w stosunku do ok. 6 milionów mieszkańców Chile wynosi ok. 4% ludności).

Synod Waldensów. We Włoszech, w Torre Pellice, odbył się w dniach 1—6 września br. synod Waldensów, w którym uczestniczyło 150 delegatów z 70 zborów. Decyzja Sądu Konstytucyjnego przyznająca protestantom większe prawa ożywiła pracę wielu zborów. Tak więc przeprowadzono skuteczną ewangelizację w Biella, Turynie, Florencji i Neapolu, otworzono nowe domy modlitwy, a w Prali i w S. Secondo postarano się nawet o przejęcie kościołów katolickich. W Turynie przeszły na ewangelicyzm wszystkie rodziny całego bloku domów mieszkalnych, a od kwietnia 10 duchownych katolickich stara się o przyjęcie do Kościoła Waldensów. Należy jednak stwierdzić, że w zborach macierzystych ruch religijny jest słabszy niż w zborach misyjnych świeżo powstałych, spada tam też liczba powołań pastorskich. Obecnie można się spodziewać połączenia tego Kościoła z metodystami: rozmowy prowadzone obecnie na ten temat przyniosły już dobre wyniki w postaci ułatwienia w korzystaniu z usług religijnych i wymiany pastorów oraz współpracy przy przeprowadzaniu ewangelizacji.

Europejska konferencja YMCA. Hasłem tegorocznej europejskiej konferencji YMCA było „Laudate Dominus". Konferencja ta odbyła się w Aohus w Danii w lecie z udziałem 700 uczestników z 13 krajów europejskich.

17.000 egzemplarzy Biblii w hotelach duńskich. Od roku 1930 rozdano w hotelach duńskich 17.000 egzemplarzy Biblii turystom zwiedzającym Danię. 10% Biblij rozdanych w ciągu ostatnich 5 lat było w języku angielskim.

Islandia: nowy kościół. W lecie oddany został do użytku nowy kościół w stolicy Islandii, Reykjavik. Kościół ten, zbudowany w nowoczesnym stylu, może pomieścić 500 osób. Jest on kryty miedzianym dachem, a oprócz niego wybudowano w najbliższym sąsiedztwie sale służące różnym zebraniom organizacji kościelnych.

Konferencja Metodystyczna w Sztokholmie. W dniach 29 lipca do 2 sierpnia br. odbyła się w Sztokholmie Europejska Konferencja Metodystyczna, na której była reprezentowana większość krajów europejskich, w których działa Kościół Metodystyczny. Na Konferencji tej byli reprezentowani również metodyści angielscy.

Katolicki głos o K. Barcie. Nauka sławnego teologa protestanckiego, K. Bartha z Bazylei, doczekała się oceny katolickiej. Dokonał jej teolog szwajcarski Hans Küng w zakresie nauki Bartha o usprawiedliwieniu. Küng stwierdza zasadniczą zgodność tej nauki z poglądami teologów katolickich, jednakże głos jego spotkał się z krytyczną oceną ze strony innych uczonych tego wyznania. Sam prof. Barth w liście do autora omawianej książki stwierdza, że streszczenie jego własnych poglądów oddaje je wiernie i dokładnie, ale że co do twierdzeń na temat ich zgodności z zasadami teologii katolickiej powinni wypowiedzieć się sami katolicy. Sam fakt prowadzenia w ten sposób i na tej płaszczyźnie dyskusji teologicznych jest godny uznania jako dowód, że nawet i w katolicyzmie istnieje cień zrozumienia dla ruchu ekumenicznego i dążność do uznawania osiągnięć współczesnej teologii protestanckiej.

Rozpowszechnianie Biblii. Na posiedzeniu Światowej Rady Towarzystw Biblijnych, które odbyło się w lipcu br. w Rio de Janeiro, postanowiono, że zasadniczą formą rozpowszechniania Biblii powinna być sprzedaż, natomiast rozdawnictwo bezpłatne należy ograniczyć jako mniej skuteczną formę ewangelizacji.

Cena 3 zł